WSPÓŁCZESNA MYŚL PRAWNICZA

MIESIĘCZNIK
ZWIĄZKU
ZRZESZEŃ
MŁODYCH
PRAWNIKÓW
RZPLITEJ
POLSKIEJ

4

Rok IV

TREŚĆ NUMERU:

CENA NUMERU 70 GROSZY

(W PRENUMERACIE 50 GROSZY).

WSPÓŁCZESNA
MYŚL PRAWNICZA

Miesięcznik Związku Zrzeszeń
Młodych Prawników
Rzeczypospolitej Polskiej
Pod redakcją:
Zygmunta Kapitaniaka
i Jerzego Poznańskiego

Rok IV. Warszawa, 15 kwietnia 1938 r. Nr 4 (31)

DR. MICHAŁ POTULICKI

Wolność i odpowiedzialność prasy

Mówiąc o prasie nieraz przytaczano aforyzm Ezopa — o mowie. Można wywyższać i wychwalać prasę aż pod niebiosa — a będzie to prawdą — albo przeciwnie można o niej powiedzieć co jest najgorszego, obrzucać ją błotem — a nie będzie w tym kłamstwa. — Tak się stale i wszędzie wyrażali politycy i sami dziennikarze.

Istotnie, wolność głoszenia prawdy łatwo może się przeistoczyć w wolność — kłamstwa. Wydawnictwo, powołane do roli potężnego i twórczego czynnika społecznego, może zamienić się w pospolity interes, w którym odbywa się handel sensacją i szantażem, jakby zwykłym towarem lub papierem giełdowym.

A ponadto nie ma chyba w nauce tematu, który bardziej od prawa prasowego byłby zależny od tego klimatu społecznego, psychiki, stopnia rozwoju, i dojrzałości najszerszych warstw. To też system i organizacja prasowa są nie tylko barometrem ustroju, jako prawnego katechizmu Państwa, ale również przekrojem tego, co dana grupa społeczna z siebie wydać potrafi.

Jeżeli postawimy kardynalną zasadę — a wszystkie ustawy tę zasadę głosić lubią—że *prasa jest wolna* a *zarazem odpowiedzialną* — to *inaczej* będzie to zagadnienie wyglądało w Brazylii, która jest 16 razy większa od Francji, a liczy nie tyle co ona mieszkańców — *inaczej* w uprzemy-

słowionej i we społecznym rytmie żyjącej, gęsto zaludnionej Belgii, *inaczej* w Szwajcarii, opierającej swój ustrój wewnętrzny na bezpośredniej demokracji, *inaczej* w Polsce, która z wielkim rozmachem się buduje.

A przecież, tekst Konstytucji czy też ustawy prasowej ma w danym wypadku we wszystkich państwach być stale identyczny: *prasa ma być wolna, ale odpowiedzialna.*

Przed ustawodawcą powstanie więc pytanie, w jaki sposób należy przeprowadzić te rozgraniczenia, uregulować ten problem wolności i odpowiedzialności? Żeby na to odpowiedzieć w toku dalszych rozumowań, muszę przede wszystkim postawić krótkie wstępne pytanie: co to jest w ogóle prawo prasowe, czy ono w ogóle jest potrzebne? czy nie wystarczają dla prasy normy prawne pospolite?

Otóż bez wahania zgodzono się na ogół, że *nie wystarczają,* że mianowicie skomplikowany charakter prasy wymaga uregulowania w odrębnym tzw. prawie *prasowym* dostosowanym do potrzeb praw i obowiązków tej potężnej zaiste instytucji.

Weźmy kilka przykładów:

Prawo karne uważa jako sprawcę tego, kto spowodował przestępstwo — będziemy mieli tutaj do czynienia z jedną lub kilkoma osobami, których wina rozpatrywana będzie zawsze w tej samej płaszczyźnie, choć nie w tym samym stopniu. Atoli gdy chodzi o przestępstwo prasowe — to mamy do czynienia z dwoma rodzajami winowajców — z *autorem* myśli tzn. ze sprawcą *intelektualnym* przestępstwa — oraz ze sprawcą *materialnym*, tj. z osobą, która spowodowała ogłoszenie tej myśli, a będzie to przede wszystkim — mniejsza o nazwę — wydawca, dyrektor lub redaktor pisma drukowanego.

Jak za tym należy rozgraniczyć winę i odpowiedzialność tych osób — oto zagadnienie pierwsze, które ustawodawstwo różnych krajów starało się rozwiązać w najrozmaitszy sposób.

Drugi przykład: Istnieje zdanie w nauce prawniczej, że prasa jest środkiem czy instrumentem, który sam przez się nie daje powodu do stwarzania nowego typu przestępstwa „prasowego". Ale czy tak jest rzeczywiście? Czy można — wychodząc z tego założenia stwierdzić, że tak samo, jak w dziedzinie zabójstwa nie można robić różnicy pomiędzy przestępstwem zapomocą pistoletu, szabli lub noża kuchennego, tak samo nie można mówić o specjalnym przestępstwie prasowym, bo drukowanie to jest zwykły środek jak każdy inny. — I znów tak nie jest! *Wprawdzie* w teorii przynajmniej — nie można odmówić słuszności logicznej tezie, bronionej przez naukę francuską, iż środek nie ma wpływu na sam charakter grzechu, ale tym niemniej praktyka życiowa zmusza nas w danym wypadku do robienia tej różnicy. Potrzeby życia — poprostu rozmach z jakim prasa rozwinęła się na przełomie XIX stulecia, doprowadziły wielu ustawodawców do uznania *anonimatu*, a co za tym idzie, do uznania tajemnicy dziennikarskiej (secret de redaction). Chciano, oczywiście ułatwić w ten sposób prasie wolność ruchów, służyć jednym słowem wolności prasy. Co z tego wynika? Otóż to, że przywilej anonimatu będzie usprawiedliwiony wtedy tylko, jeżeli pismo drukowane wyrażać będzie jakąś myśl, którą ustawa chce właśnie chronić. Stąd wniosek, że musimy przeprowadzać różnicę pomiędzy przestępstwem prasowym stricto sensu, to jest przestępstwem politycznym lub obrazą czci itd. popełnianym za pomocą druku—a całą kategorię innych przestępstw również popełnianych za pomocą prasy, lecz oczywiście nie wymagających osobnego traktowania, jak fałszowanie papierów wartościowych, lub zwy-

kłe oszustwa popełnione w drodze np. ogłoszeń! I tak dalej.

Weźmy trzeci przykład tym razem z innej dziedziny, bo z prawa cywilnego: Dzienniki będące często bogatymi przedsiębiorstwami akcyjnymi zależą — poza osobami już wymienionymi jeszcze od właściciela. Jak należy się odnosić do ich cywilnej odpowiedzialności subsydiarnej, jeżeli zasądzono bezskutecznie autora lub redaktora na odszkodowanie lub karę pieniężną? Czy właściciel pisma znajduje się wobec redaktora w sytuacji analogicznej do osoby dającej zlecenie, która odpowiada za osobę wykonującą to zlecenie? Rozumując ściśle wydawałoby się, że trudno jest zrobić porównanie, albowiem inna jest płaszczyzna, jeżeli chodzi o odpowiedzialność właściciela pisma, a inna powiedzmy sytuacja **rodziców** w stosunku do nieletnich dzieci, pracodawcy, który odpowiada za pracownika — lub nauczyciela, który odpowiada za szkodę wyrządzoną przez swego ucznia! A jednak, jest znowu inaczej; wielu ustawodawców nie zawahało się taką analogię uznać, gdyż widzieli w niej najważniejszą, nieraz nawet **jedyną** — rękojmię wyrównania wyrządzonej szkody.

Takich przykładów, możnaby, przytoczyć wiele. Płynie z nich wstępny wniosek, a mianowicie, że jeżeli stawiamy tę zasadę, **prasa jest wolna ale odpowiedzialna** — to musimy dążyć do stworzenia odrębnego aparatu dostosowanego do charakteru i potrzeb tej instytucji, której potęga w dobrym, jak w złym, stała się tak wielką — tej prasy o której Theophraste Renaudot, wydawca pierwszej gazety francuskiej już trzysta lat temu pisał:

„Lecz zgłaszam prośbę do Królów i Państw obcych by nie tracili czasu chcąc zamknąć dostęp dla moich gazet, zważywszy, że jest to towar którym handlowanie nigdy dotąd nie było zabronione, a to dlatego, że prasa, tak jak górskie rzeki, rośnie jeżeli jej się opór stawia“...

Jednym słowem, znakomita większość Konstytucyj ustanawia, że prasa jest *„wolną“* w *„granicach prawa“*, tzn. tak długo jak nie narusza innych praw. Uznają one za tym tę wolność, tak zresztą, jak art. 5 nowej konstytucji Kwietniowej z 1935 r. w tym samym stopniu co inne prawa wolnościowe.

Wypływa stąd wniosek, a mianowicie, że odrzucić musimy *a limine* zasadę całkowitej wolności i nieodpowiedzialności prasy. A taka teza miała przecież swoich obrońców. Chodziło im o to, by dzienniki mogły pisać poprostu to co im się żywnie podoba.

Mimo, że ta teoria łączy się z nazwiskiem słynnego dziennikarza francuskiego, który żył w ubiegłym stuleciu, Emila de *Girardin*, to niemniej została dawno zapomniana, dla zupełnie zrozumiałych zresztą powodów. Gdyby prasa była zupełnie wolną, gdyby gwarantowano jej swawolę zamiast wolności, to cały szereg naruszeń innych praw, i to naruszeń popełnionych w myśl tegoż hasła wolności, pozostałyby bez skutków i sankcyj. Wszelka wolność byłaby na szwank narażona.

Nie będę również poruszał rozwiązań będących na przeciwnym biegunie, tj. systemów, które *wykluczają* wszelką *wolność prasy*. Taki system stosuje *reżim sowiecki*, streszczający się w słowach, które Stalin wypowiedział w r. 1927: „Nie chcemy wolności prasy dla burżuazji, nie chcemy wolności dla mienszewików ani dla socjalistów rewolucyjnych, którzy uprawiają również politykę burżuazyjną, bo zobowiązaliśmy się do uszczęśliwienia wolnością prasy tylko najszerszych warstw“... tutaj dodałbym właśnie tych... które jeszcze czytać nie umieją... Zaznaczę, że nowa Konstytucja sowiecka poszła już po linii, pewnego naśladowania systemów liberalnych.

Dwie ideologie.

Spotkamy się na terenie prawa prasowego z różnymi ideologiami. *Pierwsza* to wykwit laisser - feryzmu XIX wieku, *druga* to systemy powstałe po przewrotach wywołane wielką wojną, o różnych stopniach, ale dążące wspólnie do podporządkowania wszelkich czynników w Państwie *jednolitemu kierunkowi.*

Liberalizm.

O ile chodzi o liberalizm systemu to idzie on w kierunku podkreślenia interesu jednostki. Ale łatwiej to powiedzieć, jak zrobić. Bo przecież będziemy mieli do czynienia zawsze z osobą winną i z osobą poszkodowaną. W praktyce absolutne korzystanie z prawa wolności jedynie ma być określone granicami ogólnej etyki i moralności, które znów są źródłem godności tego przywileju; przy czym Państwo ma normować prawo prasowe tylko w ramach samoobrony i ochrony interesów trzecich. Ma ono wkraczać jedynie wtedy, gdy korzystanie z wolności weszło w konflikt z moralnością publiczną lub sprzeciwiało się samemu istnieniu Państwa oraz jego urządzeń. Wynika stąd, że to coś co nazwiemy „opinią publiczną", czy „common sense" ma stanowić nie akcesoryjny ale czynny element w kształtowaniu się życia państwowego.

Prasa, określona na ogół, (niedokładnie zresztą), jako „organ" opinii publicznej, staje się wówczas już nie organem woli Państwa, bo do tego służy Parlament i rząd, ale *rozwija się* obok organizmu państwowego, mając na zasadzie *odzwierciadlać* wzajemny stosunek sił, ścierających się w społeczeństwie, *wpływać* na urobienie opinii politycznej itd.

Oparta na zasadach wybitnie dyskusyjnych wychodzi z założenia, że tworzenie się opinii politycznej jest procesem w którym mają współpracować wszyscy obywatele, bo są świadomi swej odpowiedzialności i zdolni do myślenia. Zadaniem prasy jest mobilizowanie tych obywateli. W roli najważniejszego rzecznika politycznej dyskusji porusza ona kwestie dotyczące rozwoju Państwa, zajmuje stanowisko w stosunku do wyborów, głosowań, traktuje w ogóle wszystkie kwestie mogące wywołać jakiekolwiek publiczne zainteresowanie. *W Szwajcarii*, tym najbogatszym w czasopisma kraju na świecie, gdzie po za tym prawie każdy dziennik nosi zabarwienie polityczne, państwo daje prasie, co jest bezpośrednią konserwacją wolności, pełne prawo do korzystania z *anonimatu* tj. z bezimienności — instytucji, zresztą, zasadniczo spornej, która jednakże we właściwych warunkach i przy odpowiedniej interpretacji ma swoje uzasadnienie. Jeżeli zadaniem prasy ma być możliwie bezstronne oddanie tego, co czuje istotnie opinia publiczna, to oczywiście musi ona korzystać z każdej nadarzającej się możliwości by poszczególne myśli wydostały się na światło dzienne.

Mówię — we właściwych warunkach. Nie wolno tam pod żadnym pozorem nadużywać bezinmienności jak i w ogóle wolności prasy jako takiej. Nad tym ażeby wolność nie przerodziła się w samowolę, czuwa zręcznie rozbudowany system odpowiedzialności prasowej, który umożliwia stwierdzenie winy przy każdym naruszeniu prawa. Niezwykłe z czysto prawnego punktu widzenia stanowisko *redaktora odpowiedzialnego*, uprawnionego do brania na *siebie* odpowiedzialności za przestępstwa prasowe, choćby ich osobiście nie popełnił, znajduje tam wytłumaczenie właśnie z racji istnienia anonimatu.

Jaki jest pierwszy wniosek, który z takiej ideologii liberalnej możemy wyciągnąć? Że władza wkracza tylko wówczas, gdy przestępstwo zostało popełnione, że wobec nadużyć, które chce tępić w ogól-

nych ramach tej wolności, władza odgrywa *rolę represyjną*, nie zaś prewencyjną.

Widzieliśmy, że narówni zresztą z konstytucyjną zasadą wolności religijnej, która każdemu obywatelowi daje prawo, a więc możność wyrażania swych uczuć religijnych, według swego widzimisię, lecz tylko tak dalece, jak nie zrani uczuć osób trzecich — tak samo *liberalny system* pozwala wyrażać myśli i opinie za pomocą druku przeznaczonego do rozpowszechnienia. Orzecznictwo np. szwajcarskie pozwala każdemu nauczać lub uzasadniać jakiekolwiek kwestie odnoszące się do nauk abstrakcyjnych lub praktycznych. Ta formuła jest b. szeroką, ponieważ pozwala wypowiadać się nawet o samej istocie, o podstawowych ideach moralności lub prawa, nawet tych, na których się opiera porządek publiczny danego społeczeństwa.

Na ogół, wyrażenie myśli staje się karygodne wtedy, gdy wychodzi po za ramy wolnej dyskusji i dąży do tego, by czytelnik przyswoił sobie opinię przestępczą lub co gorsze, by postąpił przeciw porządkowi prawnemu. Najwyższy Trybunał Związkowy w Lozannie zawyrokował np., że artykuł prasowy opisujący *poligamie, winien* w danym wypadku korzystać z przywileju wolności, zważywszy, że z *ogólnego jego tonu nie wynikała „namowa* publiczności do popełnienia przestępstw przeciw moralności, ani że był napisany w stylu sprzeciwiającym się tej morallności, lecz dawał li tylko indywidualną opinię autora o tym zagadnieniu".

Ale na tym nie koniec. Trudności nie są jeszcze pokonane, tymbardziej, że każdy odrębny przykład ma nieraz swój własny, nieraz subtelny charakter i wymaga odrębnej analizy. Co zrobić — a mówię ciągle o systemie ściśle liberalnym — jeżeli chodzi o krytykę działań administracji publicznej, a więc urzędników zasadniczo podlegających zainteresowaniom ogółu? Podkreślić należy, że we Francji sprawa ta łączyła się oddawna z dodatkową trudnością ponieważ w razie obrazy czci lub oszczerstwa, popełnionego w stosunku do urzędników z racji lub z okazji pełnienia przez nich oficjalnych funkcyj, ustawodastwo przewidywało właściwość sądów *przysięgłych*, tych sądów o których niedawno mówił nam tak pięknie i zarazem tak mało przekonywująco Maitre Maurice Garçon z Paryża (lorsqu'elles sont faites envers des hommes publics, a raison de leurs fonctions ou de leur qualité), — podczas gdy dla innych zwykłych obywateli oraz „urzędników, o ile działali w charakterze prywatnym" — przewidziana była właściwość sądów zwykłych.

W tej drażliwej kwestii Trybunał Związkowy Szwajcarski słusznie wymaga, że na to by dla dobra godności funkcji publicznej oraz interesu ogółu móc zahaczyć o honor urzędnika, to domniemany autor przestępstwa musi dać dowód: 1) *że działał w dobrej wierze* oraz 2) *że był ostrożny*. Pozatem orzecznictwo rozróżnia, czy inkryminowany tekst dotyczący człowieka publicznego ograniczał się tylko do obiektywnej krytyki jego działalności, a więc np. jego nieznajomości tematu, braku ogólnych kwalifikacji itd. czy też wręcz naruszał jego poczucie honoru.

Jeżeli teraz chodzi o samo pojęcie *interesu publicznego*, to orzecznictwo szwajcarskie daje mu dość szerokie pojęcie — naruszenie niekoniecznie musi całkowicie odpowiadać prawdzie, ale za to musi z niego wynikać „szczera chęć działania na korzyść interesu ogólnego" (Proc. Bertrand 1898, Gutknecht 1911).

Jak widzimy, jest to najdelikatniejsza strona całego zagadnienia, gdyż należy pogodzić poszanowanie ogółu dla autorytetu władzy z jednej strony z zasadą zrozumiałej skądinąd ciekawości obywateli —

i przeliczne są wypadki gdzie zarówno ustawodawca jak i sądy miały kłopoty ze sprawą wyznaczenia granicy pomiędzy wolnością a odpowiedzialnością, ponieważ podstawowy interes społeczeństwa, wymagający nieskrępowanej gry wolności prasy, nieraz kolidował z niezliczoną ilością innych interesów mających równe prawa do ochrony.

Na pytanie czy w tego rodzaju wypadkach należy przeprowadzać dowód prawdy czy też tylko *prawdopodobieństwa* odpowiem w duchu, w którym mówiłem na wstępie: wszystko oczywiście zależy od społeczeństwa, od stopnia faktycznej organizacji jego dziennikarstwa itd., jednym słowem od tego wszystkiego co *jako treść życia* ma wypełniać *literę prawa.*

Systemy totalne.

System np. demokracji szwajcarskiej opierający się na wielowiekowej tradycji politycznej dał w historii tego kraju doświadczenia, które byłyby trudne do pomyślenia u jej sąsiadów takich czy innych. Tam „common sense" czyli opinia publiczna do tego stopnia jest już zwarta i skrystalizowana, że nieraz poczynania Parlamentu, a więc wybrańców ludu, bywały dezawuowane przez plebiscyt tj. referendum i to w kierunku zdrowego rozsądku.

To i tak niewielkie państwo składa się przecież jeszcze z przeszło 20 kantonów, a więc państewek w których każdy obywatel niemal codziennie bierze udział w rządzeniu. Czy jest to do pomyślenia i do zastosowania w innych społeczeństwach!

A przecież, tekst Konstytucji czy też ustawy prasowej ma w danym wypadku we wszystkich państwach być stale identyczny: *prasa ma być wolna, ale odpowiedzialna!*

Przejdziemy teraz do systemów, które w wyniku przeobrażeń politycznych i społecznych wywołanych Wielką Wojną zostały wprowadzone przez szereg Państw. Cofnę się jednak na wstępie do XIX stulecia. Jeden z wielkich mężów stanu i twórca Włoch zjednoczonych — Cavour — sformułował swoją opinię o wolności prasy w sposób następujący: „Wielka ilość ustaw stworzonych dla wolności prasy była zawsze niedoskonała, ponieważ jest niemożliwością pogodzić zasadę *laisser - faire'yzmu* z wymogami *represji*, a szczególnie wtedy, gdy chodzi o *wyższe interesy Państwa.* W całej pełni uznaję wolność, pisał Cavour — ale w moim głębokim przekonaniu mogą zajść takie warunki i okoliczności wewnętrzne lub zewnętrzne, że nie da się ominąć konieczności tymczasowego zawieszenia tej wolności. Gdyby np. kraj stał pod groźbą walk wojen domowych, gdyby znajdował się w przededniu niebezpieczeństwa wojny lub miał się otrząsnąć ze skutków wojny, to ani na chwillę nie zawahałbym się o tej wolności zapomnieć, przynajmniej na pewien czas. Albowiem dobro Państwa musi górować nad takim czy innym prawem w Konstytucji uświęconym".

Tak pisał *Cavour*, liberał, mniejwięcej *sto lat temu.*

Progrem ten został zastosowany w Hiszpanii Primo de Rivery, w Konstytucji przedrewolucyjnej oraz w art. 126 hiszp. Kodeksu Karnego z 8. IX. 1928 r. Ale zrobiono to, jak i inne rzeczy albo źle, czy zapóźno, albo w ogóle było to niepotrzebne— gdyż wojna domowa nie została uniknioną.

W swoisty sposób postąpiły *Włochy faszystowskie.* Wobec tego, że system ich stanowi może najciekawszą formę tzw. unitaryzmu, to zatrzymam się chwilę na tym jednym przykładzie, tak jak obrazując liberalny system, wziąłem za przykład — Szwajcarię.

Mussolini zaczął od tego, że w 1923 r. ogłosił dekret „o kierownictwie i kontroli gazet i czasopism“, mający być uzupełnieniem Edyktu albertyńskiego o prasie z r. 1848. Motywy dekretu wyrażają się w sposób następujący:

„Brak rozporządzenia wykonawczego do Edyktu Albertyńskiego doprowadził do wyraźnych nadużyć wolności, które kiedyś zostały roztropnie i rozumnie nadane prasie, i to do tego stopnia, że samo pojęcie tej wolności zostało spaczone.

„Te braki stały się tym niebezpieczniejsze, że zmniejszyło się poczucie odpowiedzialności, przez co Państwo i Naród narażone są na szwank, jakoteż zaufanie publiczne i prestiż instytucyj politycznych oraz religijnych, w które znakomita większość narodu włoskiego zachowuje nadal pełną wiarę. — Te momenty utrudniają wykonanie dzieła dyscypliny i prawnego nadzoru należącego do władzy wykonawczej.“

„Ażeby usunąć te trudności wydawało się nam rzeczą konieczną uregulować nietylko samą instytucję kierownictwa pism (gérance) ale również ustalić przepisy mające na celu usprawnić *prewencyjne* i *represyjne* prawa — a to w sprawach, w których jest właściwie rzeczą łatwą skonstatować przekroczenie normy prawnej.“

Mussolini w tymże mniej więcej czasie dał następujący komentarz do tych motywów:

... W systemie Państwa jednolitego prasą nie może pozostać obca tej jednolitości.

Gdzieindziej, dzienniki są na usługach ugrupowań plutokratów, partyj politycznych i poszczególnych jednostek; gdzieindziej znowu rola ich ogranicza się do szczupłego zakresu kupna i sprzedaży ekscytujących wiadomości, ciągłe czytanie których doprowadza publiczność do stanu umysłowego przytępienia.

Gdzieindziej prasa skupiona jest w rękach malutkiej liczby jednostek, dla których dziennik stanowi taki sam interes, jak gdyby był przedsiębiorstwem wyrobów skórzanych czy żelaza.“

Szef rządu, mówiąc o roli krytyki itd., która prasie przypaść powinna dodał:

„Przecież, przed reformą monetarną ja sam nie zabraniałem prowadzenia polemik pomiędzy tymi, którzy chcieli rewaloryzacji, a tymi, którzy jej nie chcieli, i to nie tylko na trybunie ale w czasopismach i dziennikach. W dziedzinie naukowej, artystycznej i filozoficznej itd. Statut partii nie może jednak tolerować sytuacyj uprzywilejowanych ani też bezkarności“.

Wykonanie tych zasad *reforma faszystowska* prawa prasowego zaczęła od tego, że dekret upoważnił prefektów, tzn. władzę administracyjną, do odmawiania uznania administratora dziennika (gerata) lub czasopisma; odwołanie zaś od tej decyzji należało w 1-ej instancji do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

W art. 2-im Dekret uprawniał prefektów do udzielania *ostrzeżenia* kierownikom pism (gerantom) w całym szeregu przypadków, które zostały w Dekrecie wyliczone.

Następnie Dekret przewiduje (art. 3), że po wysłuchaniu ostrzeżenia komisji mieszanej złożonej z przedstawicieli Sądu, Prokuratury oraz zawodu dziennikarskiego prefekt może „odwołać uznanie odpowiedzialnego kierownika dziennika lub czasopisma, jeżeli tenże otrzymał ostrzeżenie 2 razy w ciągu tego samego roku“ oraz „prefekt może odmówić uznania i następuje odwołanie kierownika pisma, jeżeli został skazany 2 razy w ciągu 2 lat na karę pozbawienia wolności nie mniej niż na 6 miesięcy z tytułu popełnionych prze-

stępstw prasowych, „lub wreszcie „*w tych wypadkach* kiedy zainteresowane pismo zmieniło swą nazwę w celu utrzymania ciągłości wydawnictwa".

Dekret powyższy został uzupełniony w później ważną ustawą" o wydawnictwach periodycznych", ustanawiającą odpowiedzialność dyrektorów pism. Ustawa dążyła do tego, by zapewnić faktyczną odpowiedzialność cywilną właścicieli pism w wypadkach popełnienia przestępstw prasowych; ustawa włoska ustanawia wreszcie Izbę Dziennikarzy czyniąc pierwszy krok ku zawodowemu zorganizowaniu tych wszystkich osób, które są zajęte w prasie.

Nie byłoby celowym w ramach niniejszego artykułu komentować dalej ustawodawstwo włoskie, lub też, zobrazować np. w jaki sposób dotychczas obowiązujące ustawodawstwo Rzeszy Niemieckiej uzupełnione zostało przez „Schriftleitergesetz" z 4. października 1933 r. — *Co nas interesuje w tej chwili* to jest raczej skonstatowanie faktu, że *wynikiem 19-go* wieku było zniesienie wszelkich metod prewencyjnych (jak uprzednie zezwolenie, kaucje, cenzura itd.) w ustawodawstwie prasowym, podczas gdy *Państwa autorytetu*, jak to właśnie podkreślałem — znów przeciwstawiły się tym tendencjom indywidualistycznym ustawodawstwa prasowego.

Ale przy bliższej analizie tych różnych kierunków, byłoby, zdaniem moim, błędem zrobić, że tak powiem, *prymarystyczny* (apriorystyczny) podział pomiędzy systemami, które są *liberalne*, a systemami, które są *totalne*, albowiem pomiędzy jednym systemem totalnym a drugim — liberalnym mogą w istocie istnieć różnice czasem niewiele większe jak pomiędzy dwoma systemami liberalnymi, które mielibyśmy do porównania. — Bo tak samo, jak system totalny, może być doprowadzony do *absurdu*, tj. do zupełnego zniszczenia wolności prasy — tak samo *nadużywanie wolności* prasy, korzystającej z braku wszelkiej represji, tej represji, która ma być jednocześnie kontrolą — może w rezultacie doprowadzić do równie wielkiego *absurdu*.

W rzeczy samej, jeżeli istniały lub istnieją metody prewencyjne, to można ewentualnie zgodzić się na lżejsze represje. Wygląda to na paradoks — ale jest prawdą, że oba te systemy mogą istnieć obok siebie i wzajemnie się równoważyć.—Ale tam gdzie nie ma *prewencji*, bo jest wolność — ale *represja* pozostaje mitem, — tam gdzie redaktor odpowiedzialny czy administrator pisma jest osobą fikcyjną, — gdzie kary są iluzoryczne, a dochodzenie praw cywilnych — w praktyce — uniemożliwione, tam *trudno* mówić o wolności prasy, oraz o płynących z niej dobrodziejstwach.

Jeżeli wspomniałem o różnicach poszczególnych systemów liberalnych to chciałbym to zilustrować następującym przykładem:

Prawo angielskie, tak różne w swoich pojęciach i swym ujęciu od ustaw naszego kontynentu, mimo, że uznaje właściwość sądów przysięgłych dla prasy, potrafiło z biegiem lat i tylko dzięki skutecznemu stosowaniu represji, zrobić z dziennikarstwa angielskiego przykład uczciwości i przyzwoitości. Kluczem do rozwiązania sytuacji było wprowadzenie pełnej i sprawiedliwej odpowiedzialności pieniężnej dzienników i czasopism, które przecież w Anglii chcą być przedsiębiorstwami dochodowymi, jak i gdzieindziej. Praktyka angielska potrafiła odpowiedzieć na ten *wykorzystywany* dziś wszędzie argument o plutokracji. Przypomnę, że w tym kraju, gdzie panowała zupełna wolność prasy — skazano u schyłku ubiegłego stulecia dziennik „Times" na odszkodowanie m. w. w wysokości 400.000 zł. za to w pewnym artykule w sposób lekkomyślny obwiniono niejakiego posła o współudział w morderstwie politycznym. Wiele lat minęło od te-

go faktu i „Times“ nazawsze stracił ochotę do rozsiewania lekkomyślnych wiadomości.

Jaka jest sytuacja ustawodawstwa polskiego wobec wyżej zaznaczonych zaznaczonych kierunków? Odpowiedź znajdujemy w art. 5 Konstytucji kwietniowej, głoszącym, że poręcza się wolność sumienia, słowa i zrzeszeń, w art. 10, że działanie nie może stanąć w sprzeczności z celami państwa wyrażanymi w jego prawach, dalej w dzielnicowych ustawach prasowych które stawiają jasno zasadę wolności, a zarazem istotnej odpowiedzialności prasy. W tym duchu powinny pójść w przyszłości prace nad stworzeniem jednolitej ustawy prasowej i mającej ją uzupełnić ustawy dotyczącej zawodu dziennikarskiego.

BOHDAN SAŁACIŃSKI

„Martwe dusze”

Poruszenie przeze mnie na łamach „Współczesnej Myśli Prawniczej“ (Nr. 12 z r. 1937 i Nr. 1 z r. 1938) zagadnienia osobowego prawa małżeńskiego w Polsce nie wywołało szerszego echa. Poza krótkimi streszczeniami, czy tylko nawet wzmiankami w głosach prasy w czasopismach prawniczych, poza dwoma zwięzłymi artykułami w jednym z pism codziennych o wyraźnym charakterze politycznym nikt szerzej nie zajął się tym problemem. Niezależnie zapewne od „Współczesnej Myśli Prawniczej“ — padło kilka głosów podczas debat parlamentarnych. Przy tej okazji dowiedzieliśmy się, że założenia przyszłego osobowego prawa małżeńskiego są właśnie w trakcie „uzgadniania“ pomiędzy czynnikami państwowymi a kościelnymi, uzgadniania, które sądząc z daty uchwalenia projektu Polskiej Komisji Kodyfikacyjnej trwa już lat dziewięć i drugie tyle jeszcze potrwać może. Odnosi się wrażenie, że jakaś dziwna zmowa milczenia co do tych problemów wiąże i czynniki decydujące i pewne odłamy społeczeństwa. Wszyscy chyba zdają sobie sprawę z tego, że obecny stan rzeczy w prawie małżeńskim w Polsce jest wprost nie do utrzymania, i niegodny państwa, mającego słuszne aspiracje do wielkości nie tylko w sensie przestrzennym. Co więcej — nikt zapewne nie wątpi, że regulowanie kwestii małżeństwa i rodziny musi przejść w ręce państwa, a więc, że prędzej czy później obowiązywać u nas będzie jednolite świeckie prawo małżeńskie. Niejeden, mówiący otwarcie co innego, w skrytości ducha życzy sobie tego stanu rzeczy. Nikt jednak nie chce wziąć na siebie odpowiedzialności, a może i brzemienia niepopularności w pewnych ściśle określonych kołach i w rezultacie — cicho! sza! nie wolno! — sprawa wędruje ad acta. Trudności rozwiązania problemu szuka się w tych, czy innych tajemniczych przyczynach zewnętrznych, zamiast sięgnąć do wewnątrz, do tej tak niezrozumiałej w młodym państwie skłonności do pozostawiania biegowi wydarzeń najpoważniejszych zagadnień.

Wracając jeszcze do kwestii echa mych artykułów — muszę szczerze przyznać; że zawiodła i młodzież prawnicza, której zakres zainteresowań co raz bardziej się z roku na rok kurczy. Nowe chochoły tańczą przed nami i upajają nas muzycznym brzmieniem wyrazów, pęcznieją artykuły o wielkości, posłannictwie, narodzie — a tu trzeba w naród bić, jak w skałę i z tego narodu i dla tego narodu tworzyć nowe, niejednodniowe konkretne wartości.

Pozostawiony na placu sam jeden — chcę jeszcze przecież trzy momenty dorzucić do swych poprzednich rozważań.

I. W skład zagadnień prawa osobowego wchodzi kwestia akt stanu cywilnego, dość ściśle związana i z prawem małżeńskim. Można mieć pewne wątpliwości, czy prawo małżeńskie oprzeć na zasadzie wyznaniowej, czy świeckiej, żadnej jednak dyskusji nie ulega konieczność powierzenia akt stanu cywilnego specjalnym fachowym urzędom, a jak najszybsze odjęcie ich dotychczasowym urzędnikom, zwłaszcza wyznaniowym. Czyż to nie paradoks, że w państwie, w którym dla przejścia nieruchomości, czy też założenia spółki akcyjnej niezbędne jest sporządzenie aktu notarialnego — akta stanu cywilnego, decydujące o pochodzeniu i prawach osobowych jednostki — prowadzi w praktyce przeważnie pół - analfabeta (organista, czy inny kancelista), a nie rzeczywisty urzędnik zaufania publicznego..

Na skutki nie trzeba długo czekać. Żadne akta nie są prowadzone chyba tak nieporządnie, nieskładnie, niedokładnie, a niejednokrotnie — i błędnie. Żadna umieszczona w nich data nie jest właściwie pewna. W praktyce — akta te są spisywane w pewien czas po czynności w nieobecności osób zainteresowanych, które podpisują akt „in blanco". Coż więc dziwnego, że niejednokrotnie fantazja zastępuje brak, czy nieścisłość informacyj, których nikt nie sprawdza. Jakie przytem pole do nadużyć, których nieraz niesposób dowieść! Sądy są zawalone sprawami o sprostowanie akt stanu cywilnego, nie wiele to przecież pomaga. Cały szereg osób nosi nazwiska podobnie, lecz nie identycznie brzmiące, jak ich rodziców i to tylko dlatego, że pozbawieni poczucia odpowiedzialności obecnie prowadzący akta stanu cywilnego w swej świętej zaiste naiwności bawią się w językoznawców i wolą np. „ś", niż „sz", czy „ę", niż „en". Przezornym matkom nie trudno na przyszłość odmłodzić swe córki, a niejeden jedynak trochę za późno staje przed komisją poborową. Wkraczamy mimowoli na teren operetki, nieraz przecież ocieramy się niemal o tragedie.

Mało kto wie, że Polska Komisja Kodyfikacyjna uchwaliła jeszcze w r. 1931 projekt ustawy o aktach stanu cywilnego (Komisja Kodyfikacyjna R. P., podsekcja I prawa cywilnego, t. I zesz. 2, W-wa, 1931). Projekt, nietrudny do dostosowania nawet do obecnego stanu prawnego — czeka lepszych czasów, chociaż żadne chyba względy kanoniczne nie stoją tutaj na przeszkodzie, a rozwiązanie możliwe jest już tylko jedno. A może z pewnych (niekoniecznie „idealnych") względów i tutaj jest potrzebne długoletnie „uzgadnianie"?

II. Losy małżeństw osób, należących do wyznań chrześcijańskich, przez państwo nieuznanych na terenie województw centralnych czekają na swego Gogola. Na tym terenie jedyną znaną prawu formą zawarcia małżeństwa jest forma religijna. Jeśli chodzi nawet o małżeństwa żydów i mahometan — forma ta jest rytualna, a spisanie aktu ślubu przed świeckim Urzędnikiem stanu Cywilnego ma tylko znaczenie dowodowe (patrz Konic, Henryk, Prawo małżeńskie, W-wa, 1924, str. 173). W jakiej jednak formie i przed kim mają zawierać małżeństwa nasi nieliczni bezwyznaniowcy i bardzo liczni członkowie wyznań przez państwo nieuznanych (choć tolerowanych)? Czy tych ostatnich w obliczu prawa należy traktować na równi z bezwyznaniowcami? Czy małżeństwa udzielać mają tym osobom nasi świeccy urzędnicy stanu cywilnego (wójtowie po wsiach, burmistrze — w miastach, urzędnicy komisariatów P.P. — w W-wie), których akty jednak mają tylko charakter dowodowy, a nie konstytutywny? A może wreszcie urzędnicy stanu cy-

wilnego mają spisywać akta na podstawie małżeństw udzielonych w kościołach wyznań prawnie nie uznanych lecz tolerowanych?

Życie przeszło do porządku dziennego nad tymi zagadnieniami prawnymi trochę za trudnymi dla naszych pozostawionych w tym zakresie samym sobie urzędników stanu cywilnego. Po prostu poszczególne związki religijne, przez państwo nieuznane (np. kościół narodowy) udzielają masowo małżeństw swym wyznawcom, zresztą pozostającym przeważnie w dobrej wierze. Ponieważ jednak te związki w każdym bądź razie nie mogą ważnie prowadzić akt stanu cywilnego — akt tych się wręcz nie spisuje. Ludzie się żenią, rodzą, umierają, a państwo nic o tym nie wie. Wojsko nie ma informacyj o tysiącach obywateli, zdolnych do służby wojskowej, urzędy skarbowe próbują egzekwować podatki od oddawna „martwych dusz", a żadnego ważnego autorytatywnego dokumentu nie ma. Władze się ratują, jak mogą, dowodem tego jest np. Okólnik Nr. 14 Min. Spraw Wewnętrznych o prowadzeniu rejestru mieszkańców (Dziennik Urzędowy M. Spr. Wewn. Nr. 6 z 10.III. 1937), nakazujący informacje o takich właśnie „nieurodzonych" czy „martwych" duszach spisywać ołówkiem(!) w rejestrach mieszkańców. Czy nie lepiej jednak wystąpić z projektem ustawy o aktach stanu cywilnego, a naszym bezwyznaniowcom i sektantom udostępnić zawieranie legalnych małżeństw? Podkreślam, że to zjawisko, o którym pisałem — ma charakter masowy. Takich małżeństw, zawartych w kościołach, przez państwo nieuznanych, a więc małżeństw wobec państwa nie istniejących jest kilkadziesiąt tysięcy, a liczba dzieci w nich zrodzonych sięga cyfry kilkakrotnie wyższej.

III. Oparcie prawa małżeńskiego na zasadzie wyznaniowej prowadzi do niepewności i płynności stanu prawnego, nieraz niepozbawionej rysów napisał bym „groteskowych", gdyby nie miały one trochę tragicznego wyrazu. Weźmijmy dla przykładu stan rzeczy w województwach centralnych, a w nich — np. prawo mojżeszowe. Nie jest ono nigdzie skodyfikowane w sposób dostępny i wiążący Sądy cywilne, orzekające dla tego wyznania w sprawach małżeńskich. To też wielokrotnie zachodzi potrzeba wzywania biegłych, ustalających zasady tego prawa. Oto obrazek z państwa współczesnego: Sądy, orzekające w imieniu Rzeczypospolitej poucza o brzmieniu prawa, w Polsce obowiązującego — ciemny talmudysta, z trudem władający łamanym jezykiem polskim. I bądźmy całkiem szczerzy: w praktyce to on, ten nieraz pół-analfabeta rozstrzyga spory prawne(!), a nie Sądy, które jego orzeczeniu nadają swoje formalne „placet".

Państwo współczesne nie może zresztą ufać nawet najbardziej wyrobionym prawom wyznaniowym, dalekim zwykle od doskonałości. Ten zarzut dotyczy nawet Kodeksu Kanonicznego z r. 1917. Nie wdając się w szczegółową ocenę jego postanowień o małżeństwie — muszę przecież podnieść, że zdaniem moim wychodzi on z błędnego założenia, popularnego jednak wśród kanonistów, że małżeństwo pod względem formy jest kontraktem (por. Pracę Zbiorową profesorów Uniwersytetu Lubelskiego p. t. Małżeństwo w świetle nauki katolickiej, Lublin, 1928, str. 78 n., str. 232 n. oraz Renard, Georges, Qu'est-ce que le mariage? Institution ou Contrat — w Studi Filosofico - Giuridici, dedicati a Giorgio del Vecchio, Modena, 1931, vol. II, pp. 346 ss.). Rezultatem tego założenia — jest rozbudowanie całego systemu unieważnień, wynikających z wad oświadczenia woli, jest wreszcie przyznanie woli stron decydującego znaczenia (patrz Grabowski, Ignacy, Prawo kano-

niczne, wyd. II, Lwów, 1927, str. 442 n.). I tak np. nieważne jest małżeństwo osób, które bezpośrednio przed jego zawarciem umówiły się nie mieć dzieci, warunek ten bowiem godzi zdaniem kanonistów w istotę małżeństwa. Mam wrażenie, że prawo państwowe nie mogłoby uznać tego zastrzeżenia za dostateczny powód unieważnienia małżeństwa, zwłaszcza, że wola stron ma charakter zmienny, koniunkturalny, nietrwały, podczas gdy małżeństwo jest instytucją trwałą, pomijając już wzgląd, że płodzenie dzieci nie jest wyłącznym celem małżeństwa. Z punktu widzenia instytucji małżeństwa jest wreszcie rzeczą obojętną, czy takie zobowiązanie nieposiadania dzieci strony powzięły przed, czy też bezpośrednio po zawarciu małżeństwa. Natomiast prawo kanoniczne konsekwetnie tylko pierwszy przypadek uważa za przyczynę unieważnienia. W praktyce istnienie tej przyczyny unieważnienia służy zupełnie innym celom: jest to dość popularny sposób rozrywania małżeństw osób bezdzietnych, którym ani śniło się wiązać jakimiś zobowiązaniami co do posiadania dzieci. Zamiar ten napewno nie leżał w intencji ustawodawcy, który jednak powinien sobie zdawać sprawę, że nic tak łatwo nie sfałszować, jak subjektywną wolę — i choćby dlatego winien był oprzeć małżeństwo na bardziej obiektywnych czynnikach. Ustawodawca kanoniczny, kierując się tylko dobrem kościoła zupełnie nie uwzględnił potrzeb i interesów państwa. Niechęć do inowierców, która nas tyle w przeszłości kosztowała, a i teraz nie mało bruździ (kościół bizantyno-słowiański na kresach) — znajduje swój wyraz w prawie małżeńskim w przeszkodzie rozrywającej disparitas cultus i w utrudnianiu małżeństw mieszanych. Nie zapominajmy jednak, jak potężnym środkiem rusyfikatorskim było udostępnienie małżeństw mieszanych w kościele prawosławnym za czasów rosyjskich i jakie znaczenie asymilacyjne mogą mieć małżeństwa mieszane w Polsce w zmienionych zresztą warunkach. Czy bezwględna przeszkoda disparitas cultus, zresztą sprzeczna z konstytucją — leży w interesie państwa? Czy państwu polskiemu zależy na tym, by dobremu Polakowi np. Tatarowi litewskiemu, a więc mahometaninowi uniemożliwić małżeństwo z taką samą Polką, tylko katoliczką? Czy też może raczej możność zawarcia takiego małżeństwa leży w interesie państwa? Nie wiem, czy ten przykład jest najtrafniejszy. W każdym bądź razie prawo małżeńskie jest szczególnie ważnym narzędziem wychowawczym, z którego państwo nie powinno rezygnować.

Nieoględność prawa kanonicznego w ustalaniu zasad, które w praktyce wywołać mogą wbrew zamiarowi ustawodawcy — ułatwioną rozerwalność małżeństwa jest dość charakterystyczna. Trudno być zwolennikiem np. kanonu 1119, na podstawie którego każde małżeństwo ważne, lecz fizycznie niespełnione może być z ważnych powodów rozwiązane dyspensą papieską. Taką ważną przyczyną może być np. niezgodność usposobień. Przepis ten jest wybitnie nieżyciowy. Małżonkowie napewno nie rozpoczynają pożycia od kłótni, a różnice usposobień występują dopiero w dalszej fazie małżeństwa. Jeśli przeto sposób ten ma być praktykowany — to nie kwestionując dobrej woli osób, którym papież zleca ustalenie ważnych przyczyn — strony w lwiej części i nieraz z dobrym skutkiem — będą dokonywać rozmaitych matactw i machinacji, do których ich ten przepis wprost prowokuje. Jeśli natomiast ma to być tylko wyjątkowo używany środek — to nie warto dla kilku możnych tego świata tworzyć przepisów prawnych.

Nie można się wreszcie dziwić, że kodeks kanoniczny, zawierający taką kopalnię przyczyn unieważnienia małżeństwa—

nie uznaje w zasadzie (poza trzema) rozwodu. Dla państwa jest to jednak zagadnienie otwarte. Państwo musi poważnie się zastanowić, czy dla zachowania teoretycznej fikcji nierozerwalności małżeństwa — można zmuszać ludzi do pozowania w niemożliwej dla nich, względnie niemoralnej sytuacji. Tam gdzie nie ma rozwodu — jest zastępcze unieważnienie, gdzie i ten środek zawodzi — jest po prostu porzucenie i życie na boku „na wiarę", a ostatecznie i zbrodnia: Przysłowie głosi, że „nie można zmusić osła, aby, jadł siano, które mu nie smakuje". Trzeba wychowywać ludzi, usuwając socjologiczne przyczyny rozwodów, ale przy pomocy środków realnych. Podwójna fałszywa moralność prędzej rodzi zbrodnię, niż skutek dla państwa pożądany. Kształtować życie — można tylko na podstawie jego obserwacji. Nierozerwalność czy rozerwalność małżeństwa — to stan faktyczny, a nie ta lub inna piękna, lecz zawodna zasada.

To są wszystko zagadnienia do przemyślenia i decyzji, której państwo nie może pozostawić innym władzom, nie zawsze polskim. Zasada „nic o nas — bez nas" bezwzględnie powinna tu mieć zastosowanie.

Rozważania moje znów mnie prowadzą do projektu Polskiej Komisji Kodyfikacyjnej, którego ustawodawcze uchwalenie powinno raz wreszcie położyć kres obecnemu rajowi rozwodowemu w Polsce.

WŁADYSŁAW BAGIŃSKI

Świadczenia ubezpieczeń społecznych jako przedmiot egzekucji

(dokończenie)

IV.

Pierwsze zagadnienie, na tle którego powstają liczne wątpliwości i które wywołuje daleko idące rozbieżności w praktyce, to sprawa, czy przepis art. 67 rozporządzenia o ubezpieczeniu pracowników umysłowych został uchylony przez przepisy o postępowaniu egzekucyjnym sądowym i administracyjnym, czy też obowiązuje nadal. W sprawie tej nie ma ustalonego poglądu. Niektóre sądy (np. okręgu lwowskiego) przyjmują, że art. 67 cytowanego rozporządzenia obowiązuje nadal, inne zaś sądy (np. w okręgu katowickim) zajmują stanowisko, że przepis ten został uchylony i do egzekucji ze świadczeń, określonych rozporządzeniem o ubezpieczeniu pracowników umysłowych, należy stosować odnośne przepisy k.p.c. ewentualnie przepisy o postępowaniu egzekucyjnym administracyjnm. Ten ostatni pogląd podzielają także instytucje ubezpieczeń społecznych, co znalazło wyraz w wydanym przez Izbę Ubezpieczeń Społecznych komentarzu do przepisów o ubezpieczeniu pracowników umysłowych.

Vide wydawnictwo p.t. Przepisy o ubezpieczeniu pracowników umysłowych, w opracowaniu J. Zielińskiego, nakładem Izby Ubezpieczeń społecznych, Warszawa, 1934 r. na stronie 58.
Podany pogląd został wyrażony także w Głosie Sądownictwa (Nr. 3 z 1937 r., str. 253—254).

Zobaczmy najpierw, jakie argumenty przemawiają za tym, że omawiany przepis art. 67, o ile dotyczy egzekucji sądowej, został uchylony i zastąpiony przez art. 572, 574 i 575 k.p.c.

Art. 1. § 1 przepisów wprowadzających prawo o sądowym postępowaniu egzekucyj-

nym zawiera ogólną klauzulę derogacyjną treści następującej: „Z dniem wejścia w życie prawa o sądowym postępowaniu egzekucyjnym tracą moc dotychczasowe przepisy o postępowaniu egzekucyjnym, urządzonym w tym prawie". Z tej klauzuli należy wnosić, że o ile postępowanie egzekucyjne w jakiejś sprawie zostało unormowane (urządzone) w przepisach o sądowym postępowaniu egzekucyjnym, o tyle przepisy innych ustaw w tej samej sprawie tracą moc. Z poprzednich rozważań wiemy, że egzekucja ze świadczeń ubezpieczeniowych została przepisami o sądowym postępowaniu egzekucyjnym urządzona. A więc już z ogólnej klauzuli derogacyjnej można wnosić, że art. 67 rozporządzenia o ubezpieczeniu pracowników umysłowych został uchylony przez przepisy o sądowym postępowaniu egzekucyjnym.

Pogląd ten znajduje potwierdzenie w treści art. II przepisów wprow. prawo o s. p. e., który stanowi, „tracą moc przepisy o egzekucji z płac, emerytur, pensyj wdowich i sierocych lub z wynagrodzenia za pracę". Przepis art. 67 ust. 3 i 4 rozporządzenia o ubezpieczeniu prac. umysł. jest przepisem o egzekucji ze świadczeń określonych w tym rozporządzeniu, a więc także świadczeń emerytalnych, rent wdowich i sierocych; jest to więc „przepis o egzekucji z emerytur, pensyj wdowich i sierocych", w rozumieniu art. II przepisów wprow. prawo o s.p.e. Należy bowiem stwierdzić, że pojęcie „emerytur", użyte w tym przepisie, obejmuje wszelkie świadczenia emerytalne bez względu na nazwę tych świadczeń (np. uposażenie emerytalne, renta inwalidzka, renta wdowia itp.) i bez względu na podstawę prawną, z której wynikają. Wprawdzie wśród aktów ustawodawczych, wyliczonych przykładowo w art. II nie wymieniono rozporządzenia o ubezpieczeniu pracowników umysłowych. Jednak opuszczenie w wyliczeniu przykładowym tego rozporządzenia tak samo, jak i opuszczenie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszów państwowych i zawodowych wojskowych (jednolity tekst z 1934 r., poz. 160) nie może prowadzić do wniosku, że przepisy o egzekucji „z emerytur" pensji wdowich i sierocych" zawarte w tych ustawach nie utraciły mocy.

Z treści art. II wynika, że moc tracą przepisy o egzekucji „z emerytur , pensji wdowich i sierocych" natomiast nie ma mowy o przepisach o egzekucji z innych świadczeń ubezpieczeniowych. Tymczasem art. 67 ust. 3 i 4 odnosi się także do egzekucji z zasiłku pogrzebowego oraz ze świadczeń na wypadek braku pracy, które w żadnym razie pojęciem „emerytur" objęte być nie mogą. W związku z art. II. trzebaby więc dojść do wniosku, że art. 67 ust. 3 i 4 utracił moc tylko w odniesieniu do świadczeń emerytalnych, gdyby nie to, że ogólna klauzula derogacyjna art. I. § 1 uchyliła przepisy o postępowaniu egzekucyjnym w zakresie normowanym przepisami k.p.c. Skoro zaś przepisy k.p.c. regulują sprawę egzecji z zapomóg pośmiertnych (art. 574) oraz ze świadczeń ubezpieczeniowych na wypadek braku pracy (art. 572 pkt. 5), wynika z tego, że i w tym zakresie art. 67 ust. 3 i 4 ubez. prac. umysł. utracił moc.

Najważniejszym argumentem przytaczanym na poparcie poglądu, że przepis art. 67 ust. 3 i 4 nie został uchylony i zachował moc, jest treść art. IV § 2 przepisów wprowadzających prawo o s.p.e. Przepis ten stanowi m.i., że wydane przez władze polskie przepisy, które przewidują ograniczenie egzekucji z niektórych majątków, pozostają w mocy. Gdy zaś przepis art. 67 ust. 2 i 3 jest przepisem wydanym przez władze polskie, przewidującym ograniczenie egzekucji ze świadczeń ubezpieczeniowych, więc na podstawie art. IV § 2 przepisów wprowadzających prawo o s. p. e. został on utrzymany w mocy. Oczywiście pogląd ten jest wówczas słuszny,

gdy się uzna, że przepis art. 67 ust. 3 i 4 rozporz. o ubezp. prac. umysł. nie został uchylony przez art. II. przep. wprow. o s. p. e.

Wskazuje się również na to, że już po wejściu w życie prawa o sądowym postępowaniu egzekucyjnym rozporządzenia o ubezpieczeniu prac umysłowych było dwukrotnie nowelizowane (ustawą z dnia 22. III. 1933 r. — Dz. Ust. Nr. 27, poz. 229 i ustawą z dnia 15. III. 1934 r. — Dz. Ust. Nr. 39, poz. 347), jednak żadna z nowel nie uchyliła przepisu art. 67 ust. 3 i 4, jakkolwiek druga z nich zmieniła brzmienie ust. 1 tego artykułu.

Vide uzasadnienie postępowania Sądu Okręgowego we Lwowie z dnia 6. V. 1935 r. Sygn. V Cz. 905/35 podane w Nowej Palestrze (Nr. 5/35, str. 228—230).

Wniosek, jaki wysnuwa się z tych przesłanek jest ten, że w sprawie egzekucji ze świadczeń ubezpieczeniowych, przewidzianych w rozporządzeniu o ubezpieczeniu pracowników umysłowych, nie stosuje się przepisów k.p.c.

Wybór jednego z tych dwóch sprzecznych ze sobą poglądów co do tego, czy art. 67 ust. 3 i 4 obowiązuje, czy też został uchylony jest trudny i każdy z nich pozostawia wątpliwości.

Należy zaznaczyć, że podobne wątpliwości istniały także co do przepisów o egzekucji ze świadczeń emerytalnych funkcjonariuszów państwowych. Art. 5 tej ustawy zawiera normy w sprawie ograniczenia egzekucji z tych świadczeń, i ustawa ta nie została wymieniona wśród aktów ustawodawczych, wyliczonych w art. II przepisów wprow. prawo o s. p. e., Wątpliwość w tym zakresie została usunięta w oryginalny sposób. Oto rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 28 maja 1934 r. wyjaśniło, że do egzekucji ze świadczeń emerytalnych przewidzianych w cytowanej ustawie stosuje się przepisy art. 575 i 576 k.p.c. Również co do świadczeń, przewidzianych w ustawie o zaopatrzeniu inwalidzkim, istniały wątpliwości, skoro nowela do tej ustawy z dnia 28 października 1933 r. zmieniając odpowiednio art. 27, wprowadziła przepis wyjaśniający, że do zaopatrzeń pieniężnych przepisy art. 575 i 576 nie będą stosowane.

Naszym zdaniem należy w omawianej sprawie zająć stanowisko pierwsze, tj. że art. 67 ust. 3 i 4 został uchylony i nie obowiązuje. To stanowisko, które posiada za sobą liczne argumenty natury formalno - prawnej, jest zgodne zarówno z racją przepisów jak i z potrzebami obrotu. Nie ma żadnego słusznego uzasadnienia, ażeby z punktu widzenia egzekucyjnego inaczej były traktowane dochody z pracy najemnej i świadczenia emerytalne pracowników państwowych, inaczej zaś świadczenia emerytalne pracowników umysłowych. Wydaje nam się również za wszechmiar słuszne aby uznać, że świadczenia na wypadek braku pracy nie podlegają egzekucji na podstawie art. 572 k.p.c., a zasiłek pośmiertny tylko na zaspokojenie roszczeń, przewidzianiych w art. 574 k.p.c.

O ile — jak widzimy — wątpliwości co egzekucji sądowej są bardzo liczne i wywołują poważne trudności, o tyle w zakresie egzekucji administracyjnej sytuacja jest zupełnie jasna. W zakresie tym przepis art. 67 ust. 3 i 4 uległ zawieszeniu na podstawie § 128 ust. (2). rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25 czerwca 1932 r. o postępowaniu egzekucyjnym władz skarbowych (Dz. Ust. Nr. 62, poz. 580). Przepis ten zawiesza z dniem wejścia w życie wymienionego rozporządzenia na czas jego obowiązywania moc obowiązującą dotychczasowych przepisów, dotyczących przedmiotów unormowanych w tym rozporządzeniu. Skoro zaś § 44 lit. b oraz § 45 cytowanego rozporządzenia unormowały sprawę egzekucji ze świadczeń na wypadek braku pracy oraz ze świadczeń powtarzających się z ubezpieczenia i z renty za utratę zdolności do pracy, więc wniosek niewątpliwy i nie podlegający doskusji jest

ten, że w zakresie egzekucji administracyjnej art. 67 ust. 3 i 4 nie obowiązuje.

V.

Inaczej przedstawia się sprawa stosunku art. 216 ustawy o ubezpieczeniu społecznym do przepisów o postępowaniu egzekucyjnym, sądowym i administracyjnym.

Przypominamy, że wspomniany przepis reguluje sprawę egzekucji ze świadczeń ubezpieczenia chorobowego, wypadkowego, emerytalnego robotników.

Ustawa o ubezpieczeniu społecznym jest aktem ustawodawczym późniejszym zarówno w stosunku do prawa o sądowym postępowaniu egzekucyjnym, jak i w stosunku do rozporządzenia o postępowaniu egzekucyjnym władz skarbowych. Art. 316 uchylił moc obowiązującą dotychczasowych przepisów, odnoszących się do spraw, unormowanych tą ustawą. Uchylił on także moc tych przepisów o postępowaniu egzekucyjnym, które unormowały sprawę egzekucji ze świadczeń ubezpieczenia chorobowego, wypadkowego i emerytalnego robotniczego, a więc i moc art. 572, 574 i 575 k.p.c. oraz § 44 i 45 rozp. o postegzek. władz skarb., jeżeli przepisy te w tym zakresie obowiązywały.

Należy tutaj wyjaśnić, że przed wejściem w życie ustawy o ubezpieczeniu społecznym trzy wyżej wymienione rodzaje ubezpieczenia nie były uregulowane jednolicie. Ubezpieczenie emerytalne robotników np. obowiązywało jedynie na obszarze b. zaboru pruskiego i opierało się o przepisy ordynacji ubezpieczeniowej niemieckiej z 1911 r. Ubezpieczenie wypadkowe obowiązywało na całym obszarze Rzeczypospolitej, z tym jednak, że na terenie b. zaboru austriackiego i rosyjskiego normowały je inne przepisy (austriacka ustawa z dnia 28 grudnia 1887 o ubezpieczeniu od wypadków, której moc została rozciągnięta na obszar b. zab. rosyjskiego na podstawie ustawy z dnia 30 stycznia 1924 r. — Dz. Ust. Nr. 16, poz. 118) i na terenie b. zab. pruskiego inne (§ 573 — 1225 cytowanej już ordynacji ubezpieczeniowej). Jedynie ubezpieczenie chorobowe było uregulowane jednolicie dla całego kraju (z wyjątkiem Górnośląskiej części województwa Śląskiego) ustawą z dnia 19 maja 1920 r. o obowiązkowym ubezpieczeniu na wypadek choroby (Dz. Ust. Nr. 44, poz. 272). Ustawy powyższe, z wyjątkiem ustawy z dnia 19 maja 1920 r. o ubezpieczeniu chorobowym, posiadały własne przepisy, odnoszące się do egzekucji ze świadczeń (§ 43 ust. 1 z dnia 28 grudnia 1887 r. o ubezpieczeniu od wypadków oraz § 119 i 621 ordynacji ubezpieczeniowej z dnia 1911 r.)

Należy wyjaśnić, czy przepisy te obowiązywały aż do chwili wejścia w życie ustawy o ubezpieczeniu społecznym, czy też i w jakimzakresie zostały już poprzednio uchylone i zastąpione ogólnymi przepisami o egzekucji sądowej i administracyjnej, odnoszącymi się do egzekucji ze świadczeń ubezpieczeniowych.

Otóż trzeba zająć stanowisko, że § 119 ordynacji ubezpieczeniowej z 1911 r., o ile dotyczył świadczeń z ubezpieczenia emerytalnego, został — podobnie jak art. 67 ust. 3 i 4 rozporządzenia o ubezpieczeniu pracowników umysłowych — uchylony przepisami wprowadzającymi prawo o s. p. e. i rozporządzenia o p. e. władz skarbowych. O ile natomiast dotyczył ubezpieczenia wypadkowego — to można mieć co do jego stosunku do przepisów ogólnych o p. e. sądowym i administracyjnym takie same wątpliwości, jakie nasuwają się w ziwązku z § 43 ust. 1 ustawy z dnia 28 grudnia 1887 r. Gdy bowiem świadczeń z ubezpieczenia wypadkowego nie podobna uważać za „emeryturę" w rozumieniu art. II przepisów wprowadzających prawo o sądowym postępowaniu egzekucyjnym, to trzeba dojść do wniosku, że przepisy o egzekucji z tych świadczeń nie utraciły mo-

cy na podstawie tego przepisu. Z drugiej strony w zakresie postępowania egzekucyjnego władz skarbowych przepisy te należy uznać za nieobowiązujące, a to na tej zasadzie, że rozporządzenie o postępowaniu egzek. władz skarbowych podobnie jak k.p.c. uregulowało egzekucję z renty zautratę zdolności do pracy (§ 45 ust. (1), a klauzula deregacyjna tego rozporządzenia — jak wiemy — zawiesiła wszystkie przepisy, dotyczące przedmiotów unormowanych w tym rozporządzeniu. Wynika z tego, że w zakresie egzekucji sądowej przepisy ustaw szczególnych, dotyczących ubezpieczenia wypadkowego zachowały moc, natychmiast w zakresie egzekucji administracyjnej moc tę utraciły.

Jeżeli chodzi o ubezpieczenie chorobowe, to nie ulega wątpliwości, że wobec braku przepisów szczególnych, odnoszących się do egzekucji świadczeń chorobowych należało przed wejściem w życie ustawy o ubezpieczeniu społecznym stosować przepis art. 572 pkt. 5) k.p.c. oraz § 44 lit. b) rozporz. o post. egzek. władz skarbowych.

Rozważania powyższe posiadają już dzisiaj znaczenie historyczne. Dają one jednak dokładny obraz tego, jakie wątpliwości zostawiał ustawodawca w zakresie tak ważnym, jakim jest zagadnienie świadczeń ubezpieczeniowych jako przedmiotu egzekucji. Jakkolwiek w zakresie, unormowanym przepisami ustawy o ubezpieczeniu społecznym, wyżej podniesione wątpliwości zostały usunięte, i jest rzeczą niesporną, że do egzekucji ze wszelkich świad czeń pieniężnych przewidzianych w tej sprawie, należy stosować art. 216 ustawy o ubezpieczeniu społecznym, to jednak nie można oprzeć się wrażeniu, że i tutaj ustawodawca zagadnienie zlekceważył i nie rozwiązał sprawy we właściwy sposób. W szczególności należy sądzić, że objęcie przepisem art. 216 także świadczeń pieniężnych z ubezpieczenia chorobowego jest — wobec art. 572 pkt. 5) oraz § 44 lit. b) — poważnym krokiem wstecz. To samo można powiedzieć o egzekucji z t.zw. zapomóg pośmiertnych.

VI.

Właściwe uregulowanie egzekucji ze świadczeń ubezpieczeniowych jest sprawą, posiadającą doniosłe znaczenie. Najważniejsze jest usunięcie wątpliwości i szkodliwej z punktu widzenia kształtowania poczucia prawnego rozbieżności w praktyce w zakresie świadczeń, przewidzianych w rozporządzeniu o ubezpieczeniu pracowników umysłowych. Sądzić należy, że i rozwiązanie, jakie daje art. 216 ustawy o ubezpieczeniu społecznym ustawy o ubezpieczeniu społecznym nie jest zadawalające. Nie można przecież z punktu widzenia egzekucyjnego traktować na równi świadczeń z ubezpieczenia emerytalnego i chorobowego. Trzeba, aby ustawodawca przemyślał do głębi zagadnienie świadczeń ubezpieczeniowych jako przedmiotu egzekucji i postarał się o jasne, celowe i sprawiedliwe rozwiązanie problemu. Z punktu widzenia istoty rzeczy jest obojętne, czy rozwiązanie to nastąpi w ustawie ogólnej o postępowaniu egzekucyjnym, czy też w ustawach ubezpieczeniowych. Sądzimy jednak, że można wyrazić życzenie, aby przepisy ustaw ogólnych i szczególnych w większym niż dotychczas stopniu podlegały koordynacji i aby ich stosunek wzajemny regulowany był z największą starannością i uwagą.

REMIGIUSZ BIERZANEK

Prawo, życie, a dyskusja nad prawem narodowym.

Wymiana myśli i poglądów między młodymi prawnikami na temat kierunku rozwojowego naszego prawa i związanych z tym problemów, jaka podjęta została na łamach „Współczesnej Myśli Prawniczej“ i skoncentrowała się dokoła koncepji prawa narodowego — znalazła ostatnio oddźwięk w „Głosie Sądownictwa“. Czasopismo to w swym ostatnim numerze wstępny artykuł pióra redaktora naczelnego p. Fleszyńskiego poświęciło zagadnieniom związanym z propagowaniem koncepcji prawa narodowego.

Bez względu na to czy w samej treści artykułu poglądy narastającego pokolenia prawniczego potraktowane zostały życzliwie, czy też uznane za „herezje“, należy przede wszystkim upatrywać w tem wydarzeniu przejaw owej znaczącej się coraz wyraźniej w całym społeczeństwie zmiany w nastawieniu do młodego pokolenia, wzmagającego się zainteresowania zagadnieniami młodzieży, usiłowań zrozumienia prądów i idei nurtujących w młodej generacji. Zjawisko to ze wszechmiar pożądane, a pożyteczne szczególnie dla nas młodych, każe zapomnieć o pewnego rodzaju rozczarowaniu, jakie spotkało niewątpliwie każdego młodego czytelnika „Głosu Sądownictwa“.

Niemniej jednak znaleźć można i trzeba w artykule p. redaktora Fleszczyńskiego ustępy dotykające najbardziej zasadniczych zagadnień i reprezentujące określony kierunek myśli prawniczej w odniesieniu do roli prawa w życiu społecznym.

Można rozmaicie pojmować prawo i jego rolę w społeczeństwie. Bodajże każdy z licznej plejady autorów zastanawiających się od tysiącleci nad funkcją prawa w społeczeństwie, odmiennie kształtował w swej jaźni wyobrażenia i związki przyczynowe, formułował różnego rodzaju korelacje prawa z szeregiem zjawisk społecznych.

Najogólniej, bez pretencji do absolutnej ścisłości i bez negowania form przejściowych zacierających wyrazistość linii podziału dałoby się tę szeroką skalę poglądów podzielić na dwie grupy. Jedną stanowią, tak rzec można, ci, dla których prawo jest światem odrębnym, zamkniętym w sobie. Podkreślają oni, że prawo to forma życia i przeciwstawiają je treści życia, które płynie tuż obok, ale jest czymś zupełnie innym. Przyoblekają niekiedy swe wywody w nazwę normatyzmu kierującego się odmienną logiką, rządzonego innymi prawidłami niż świat zjawisk socjologicznych, świat metajurydyki o odmiennej logice rzeczy. Od platońskiej idei, jeżeli jeszcze nie od homeryckiego Nomosu, poprzez dziesiątki dzieł filozofów prawa aż do szczytów abstrakcji kelsenowskiego przeciwstawienia świata norm światowi bytu, prawa faktom, państwa — normy, państwu — tworowi historycznemu znaczy się po dzień dzisiejszy tendencja do odrywania prawa od życia, przeciwstawiania padołowi realnych stosunków blask, a conajmniej odmienność i obcość świata norm prawnych. Prawo „stoi na straży“, prawo „czuwa“, prawo jest „ostoją ładu społecznego“ — to hasła o treści jasnej i nienagannej ale o jakże znamiennej barwie znaczeniowej. Prawo w tym pojmowaniu jest zazwyczaj dumne, napuszone, niechętnie spoglądające na problemy szarego życia, godne, ubrane w aureolę kwietyzmu, nie kłaniające się

nikomu, żądające natomiast pokłonu. Pretenduje niekiedy do majestatu religijnego: chciałoby odwrócić się chociaż po części od „tego" świata. „Tym światem" rządzą jakieś nieuchwytne i obce prawa automatyzmu: il mondo va da se.

Byli i są jednakże inni. Prawo to wartość i siła w życiu społeczeństwa. To narzędzie delikatne i skomplikowane, którym artysta może osiągnąć wielkie rezultaty. To uzbrojenie, które dobrze skute i dopasowane zapewnia organizmowi ochronę i zdolność do ataków. To też zwolennicy tej grupy poglądów nie oddzielają żelaza od ciała, nie twierdzą, jakoby prawo i życie to rzeczy całkowicie odmienne, lecz główny wysiłek kierują ku badaniom samego organizmu, jego potrzeb i właściwości. Ulegają może czasami złudzeniom co do mocy i zalet, które pragnęlibyśmy może zbyt subiektywnie przypisać własnemu społeczeństwu. Nie wahają się również czerpać z obcych źródeł skąd by nie było, by zadość uczynić potrzebom organizmu społecznego. Cofają się niekiedy wstecz, by tam na tle wiekowego materiału obserwacyjnego oddzielić to, co trwa od tego co przemija.

Do tej grupy należałyby owe liczne koncepcje tak zwanej szkoły historycznej, która tak pieczołowitą troską obserwowała każde drgnienie organizmu społecznego, tu znaleźliby się także trybunowie walczący przeciwko skostniałym systemom prawa, hamującym wyzwolenie się żywotnych sił społecznych, i owi wielcy politycy, którzy w drodze reform prawnych zmierzali do dźwignięcia sił politycznych państwa i podniesienia jego znaczenia na arenie międzynarodowej, i wielcy reformaci, dla których sprawiedliwość nie była czczą i abstrakcyjną ideą, tkwiącą w wyobraźni jako przysłowiowa bogini z zawiązanymi oczami, ale realną treścią, czynnikiem produkcji duchowej i materialnej, równie ważnym i istotnym co praca, ziemia i kapitał, bo jedynie zdolnym do trwałej koordynacji tych elementów. Szeroka skala poglądów, obszerna galeria typów ludzkich. A jednak wszystko to łączy się, gdy chodzi o wiarę w siłę twórczą norm prawnych i w możliwość skierowania w upragnionym kierunku przy ich pomocy nurtu szarego życia codziennego. Z pewnością zwolennicy tej grupy poglądów różnili się z bardzo wielu i bardzo zasadniczych poglądów, z jeszcze większą pewnością przyjąć można, że zwalczali się z całą pasją i namiętnością swych umiłowań. Niemniej jednak wszyscy bez wyjątku nie zgodzili się na jedno: na tezę, że problem prawa to coś zupełnie różnego od problemów organizmu społecznego od jego struktury i jego życia.

Dużo miałby kłopotu ktoś, kto by chciał jakimś jednym terminem określić grupę pierwszą i nadać równie ścisłe miano grupie drugiej. Można by kumulować szereg określeń i twierdzić; że pierwsza grupa trąci abstrakcją, kwietyzmem, absenteizmem, pasywizmem, ale z drugiej strony pociąga godnością, spokojem, niezależnością, poziomem, poprawnością itp. Zwolenników drugiej grupy możnaby nazywać prawie, ludźmi spychającymi prawo z „poziomu", ludźmi czynu itp. W każdym z tych określeń dostrzeglibyśmy mniej lub więcej trafnie podchwycone pewne cechy charakterystyczne, żadne z pewnością nie obejmuje całkowicie zjawiska: wszystkie zawierają pewną stronę uczuciową oraz barwę tonu i stylu jaką się obdarza, rzeczy miłe lub niemiłe.

P. sędzia Fleszyński wybrał nazwę: totaliści i demokraci. Pewną dozę słuszności posiada nazwa totalizmu — jeśli chodzi o tezy tych, którzy wierzą, że niemal wszystko można stworzyć lub wywołać w drodze właściwie skontruowanej normy prawnej. Ale znacznie trudniej byłoby nazywać ich

przeciwników demokratami — bo dla czego? Przecież wśród demokratów zwłaszcza tych, którzy dodawali sobie przymiotniki socjalni, lub gospodarczy — bodaj w najsilniejszym stopniu występowały tendencje regulowania najszerszych dziedzin życia normą prawną, bodaj najżarliwszą była wiara, że system propagowanego prawa uzdrowi całokształt stosunków między ludźmi. Spór totalistyczno-demokratyczny, z pewnością nie stanowi linii dzielącej tych, którzy zabierają głos na temat dróg rozwojowych polskiego prawa.

Nie powinna nas martwić jednak taka czy inna nazwa. Jest rzeczą może symptomatyczną, że jesteśmy przecież częścią tego pokolenia, którego fermenty ideowe zbyt pochopnie i zbyt często niesłusznie znaczono piętnem hitleryzmu, komunizmu, faszyzmu, totalizmu itp. Porzućmy jednak nazwy. Kiedy p. red. Fleszyński pisze, że znajdujemy się u źródeł nieporozumienia, gdy mieszamy sprawy struktury społeczno-gospodarczej ze sprawami polskiego prawa narodowego, to raczej należałoby stwierdzić, że może tutaj tkwi jedna z istotnych różnic dzielących mnie naprzykład od poglądów Sz. Autora. Nie ma i nie może być prawa narodowego, dla którego struktura społeczna i gospodarcza byłaby czemś obym, odrębnym, wtórnym, małointeresującym. Nie waham się jak najsilniej podkreślić, że prawo idealne, przekształciłoby strukturę w zależności od potrzeb organizmu społecznego. Możnaby nawet dorzucić, że kiedy przy wznoszeniu budowli społeczno-państwowej, jednym przypada szczytne zadanie zakładania stropów i torowania dróg wzwyż, innym przygotowanie i obróbka materiału budowlanego, jeszcze innym zabezpieczenie od zewnątrz, to bodaj najistotniejszą funkcję prawa w tym zespole czynności byłoby zapewnienie trwałego ładu poprzez takie skoordynowanie prac, takie ułożenie warstw, taki podział dochodów; by uzyskać optymalną i stałą produktywność przedsiębiorstwa budowlanego. To też wcale nie przeraża myśl, że ci, którzy dążą do stworzenia prawa właściwego dla stosunków w nadprzedsiębiorstwie państwowym, pragną zwrócić się po wskazówki, do samego organizmu społecznego, jego potrzeb socjalnych, ekonomicznych i innych. I nie jest bynajmniej rzeczą dziwną, że może najpierw zacznie się mówić o przeludnieniu wsi, o kwestiach socjalnych, o potrzebie oświaty wśród tych, którzy nie mają do niej dostępu, a nie jakby sobie życzyli niektórzy, o organizacji sądów, prawie o adwokaturze, o notariacie. Kto podchodzi do prawa pod kątem widzenia potrzeb społeczeństwa z pewnością nie zacznie od reformy prawa o notariacie czy o pisarzach hipotecznych, ale kto wie czy po bliższym zaznajomieniu się z dziedziną wewnętrznej, społecznej struktury państwa nie dojdzie do wniosku, że należy zmienić i prawo o notariacie i o pisarzach hipotecznych i o organizacji sądów i szereg, szereg innych.

Można między wierszami artykułu p. Fleszyńskiego wyczytać jak gdyby zawód, że dotychczasowa dyskusja dotyka tylko zagadnień społecznych i gospodarczych. Można wyczuć, że autor ma zrozumiałą zresztą predylekcję, do prawa pozostającego w zakresie prac Komisji Kodyfikacyjnej.

Gdy ujmujemy twórczość prawną w szerokim znaczeniu, nie byłoby celowym zacieśnienie rozważań wyłącznie czy choćby przede wszystkim do prawa cywilnego, karnego i procedury sądowej. Zresztą podział prawa na publiczne i prywatne, sądowe i administracyjne jest fikcją o dużej może ale niewątpliwie stale zmniejszającej się płodności. Pracę Komisji Kodyfikacyjnej traktuje się na tle szeroko pojmowanej twórczości prawnej z natury rzeczy jako

fragment — ocenę działalności tej instytucji należałoby przeprowadzać na tle specyficznego stanu naszego ustawodawstwa w latach powojennych i nienormalnych warunków w ciągu stuleci. Jeżeli nawet w dyskusji nad koncepcją prawa narodowego wyrażano się niekiedy krytycznie o pewnych tendencjach i właściwościach trwalszych pomników prawa, opracowanych przez Komisję Kodyfikacyjną, w moim osobistym rozumieniu byłoby najbardziej fałszywym upatrywać istotę czy choćby cel dyskusji nad prawem narodowym w atakach skierowanych na Komisję Kodyfikacyjną.

Jak staraliśmy się stwierdzić nie należy bynajmniej do nieporozumień pomieszanie pojęć prawa międzynarodowego ze strukturą społeczno gospodarczą organizmu narodowego. Źródło nieporozumienia—jeżeli tak je mamy nazywać—tkwi w artykułach tych wszystkich, którzy zabierali głos dotychczas w dyskusji na temat prawa narodowego, że należy stworzyć system prawa, któreby w znacznie większym stopniu niż to ma miejsce dotychczas odpowiadało potrzebom i właściwościom naszego specyficznego organizmu narodowego, jego strukturze i tendencjom rozwojowym. Różnego rodzaju były metody, przy których pomocy zalecano podchodzić do badania i formowania potrzeb naszego organizmu państwowego. Jedni celem najwłaściwszego i najbardziej miarodajnego formułowania tych potrzeb zwracali się do obserwacji badanego organizmu w czasach minionych, historii, inni pragnęli tworzyć z przędzy myśli polskich, z dzieł filozofów polskiego prawa, inni znowu podkreślali konieczność specjalnych badań naszych właściwości psychicznych, inni wreszcie — wśród których znajduje się również autor niniejszego artykułu — uważali za najważniejsze badanie dzisiejszej struktury społeczno-gospodarczej, przeciwstawiając się przesadnym obawom recypowania pewnych instytucyj z obcego prawa. Byłoby może przedwczesnym rozstrzygać te spory metodologiczne nie czekając na wynik tych metod.

I zdaje się, że gdyby w tym punkcie nie istniało nieporozumienie z p. Sędzią Fleszyńskim, nie byłoby zarzutów, że „zweksłowano na inny zupełnie tor", że autor wątpi *już* w możliwość recypowania dawnego prawa.

Pozostaje w końcu do wyjaśnienia kwestia—bodaj drugorzędna — nazwy dla prawa, któreby najbardziej odpowiadało potrzebom i właściwościom naszego organizmu społeczno - państwowego. Przyjęła się nazwa prawa narodowego. W artykule moim poprzednim starałem się przedstawić specyficzną interpretację tej nazwy, bardzo szeroką, wybiegającą daleko nietylko poza istniejące w danym momencie kierunki ideowo społeczne, ale również przeciwstawiającą się zacieśnianiu tego pojęcia tylko do polskiej grupy narodowościowej. Oczywiście tak nazwa jak i jej interpretacja mogą się podobać lub nie. De nominibus jak i de gustibus non est disputandum.

Studia prawnicze

Dr. Antoni Peretiatkowicz: Studia prawnicze, Poznań 1938 r. str. 211.

„Studia prawnicze" prof. Peretiatkowicza — to zbiór jego starszych i nowszych prac monograficznych, drukowanych w różnym czasie i rozproszonych w czasopismach prawniczych, a obecnie uzupełnionych i uprzystępnionych w wydaniu książkowym. Z szerokiego zakresu swych zainteresowań naukowych zgrupował autor w tej książce pięć monografii, a mianowicie: studium o teorii prawa i państwa H. Kelsena, o Jellinku jako filozofie prawa, studium: wojna a idea prawa, ustawa i sędzia — problem społecznej wykładni ustaw i wreszcie pracę z dziedziny prawa publicznego. „Kryzys parlamentaryzmu i konstytucja polska z roku 1935".

W interesującej pracy: ustawa i sędzia poruszył autor zagadnienie właściwego stosunku sędziego do ustaw i ich wykładni w związku z faktem istnienia luk w prawie i ciekawe te wywody poprzedził obszernym omówieniem wpływu, jaki teorie prawnicze na praktyczne stosowanie prawa wywierały. Poglądy autora postaramy się na tym miejscu pokrótce przedstawić.

I tak Montesquieu w nauce o podziale władz, uniezależniając władzę sędziowską od ustawodawczej i wykonawczej, wyznaczył jednocześnie sędziemu rolę całkowicie bierną. Sędzia może szukać rozstrzygnięcia konkretnego wypadku jedynie poza sobą, w obowiązującej ustawie, winien jedynie znać ustawę i stosować jej przepisy. Zasada ta, konsekwentnie wynikająca z nauki Montesquieu, nie wystarcza jednak w tym wypadku, gdy ustawa na sporne zagadnienie wyraźnej odpowiedzi nie daje. A wypadków takich jest wiele. Ustawodawca nie jest w stanie przewidzieć wszystkich przyszłych możliwych przypadków, stały zaś rozwój społecznych, ekonomicznych i technicznych warunków życia wysuwa wciąż nowe kwestie w ustawie nie uregulowane. Sąd nie może odmówić wydania wyroku pod pozorem, że ustawa w konkretnej kwestii milczy, że brak w niej przepisu, który by do konkretnego stanu faktycznego można było odnieść, a z drugiej strony sąd może decydować jedynie na podstawie przepisu ustawowego.

Wobec tego niewątpliwego i nieuniknionego faktu istnienia luk w prawie metoda tradycyjna znalazła wyjście tworząc fikcję doskonałości ustawy, całkowitości systemu prawnego. Sędzia winien więc w braku wyraźnego przepisu uciec się do znalezienia „woli ustawodawcy", woli przypuszczalnej, wynikającej z ustawy. Wolę tę odnaleźć może drogą interpretacji, tworząc konstrukcje logiczne, odpowiadające wymaganiom konkretnego przypadku. Dzięki temu system prawny jest zawsze pełny, wypełniając nieuniknione luki swą własną treścią. Wyrokowanie oparte zostało na podstawie konstrukcji abstrakcyjnych, na przypuszczalnej woli ustawodawcy częstokroć oddalonego dziesiątkami lat od współczesnych czasów.

Przeciw temu kierunkowi wystąpił Ihering, który wysunął postulat, że nie czysta logika winna decydować lecz potrzeby życia, obrotu, poczucia prawnego. Działalność sędziego nie jest intelektualno-mechaniczna lecz twórcza i wyróżnić w niej trzeba element subiektywnej oceny. Géne rzucił hasło zerwania z fikcją „woli ustawodawcy", uznania faktu istnienia luk w prawie i konieczności wypełniania ich przez swobodne badanie aktualnych potrzeb społecznych. Istotne jest nie tylko to, jak przepis brzmi, ale także jak jest w życiu stosowany i jak działa. Sędzia znajdując w ustawie normy sprzeczne lub ich brak, musi rozstrzygać spór, oceniając wszechstronnie interesy stron tak, jakby sam był ustawodawcą. Art. 1 kodeksu cywilnego szwajcarskiego z 1912 r. brzmi: „ustawa ma zastosowanie do wszystkich kwestii prawnych, dla których zawiera przepis według swego brzmienia lub wykładni. Jeżeli nie można znaleźć w ustawie żadnego przepisu, sędzia powinien rozstrzygać według prawa zwyczajowego, a gdzie i tego braknie według reguły, którą by ustanowił jako ustawodawca. Przy tym powinien uwzględnić naukę ustaloną oraz tradycję".

U podstaw nowego kierunku leżą przesłanki teoretyczne: teorie woluntarystyczne w filozofii współczesnej—i praktyczne: ogromny rozwój życia społecznego, który wykazał, że ustawy nie mogą podążyć za wartkim nurtem życia. Wynikła konieczność znalezienia czynnika pośredniego między ustawą i wymaganiami życia i rola ta przypadła stanowi sędziowskiemu. Modernizm podkreślił zasadę celu ustawy, która jest jedynie środkiem do zaspokojenia potrzeb społecznych. Wypełnianie luk w prawie musi się więc odbywać pod kątem widzenia pożytku społecznego i słuszności. Sędzia nie może ograniczyć się do znajomości ustaw i literatury, musi zbliżyć się do życia.

O ile słabą stroną szkoły tradycyjnej było od-

sunięcie na dalszy plan celowości społecznej, opieranie rozstrzygnięć na konstrukcjach abstrakcyjnych, o tyle modernizm osłabia moment stałości w prawie, obiektywności, na czym cierpi bezpieczeństwo obrotu.

Niezbędna jest przeto reforma **kierunku modernistycznego.**

W psychice sędziego odróżnić należy 3 elementy: intelektu woli i uczucia. Działanie intelektu to proces konstrukcji logicznej, porównanie stanu faktycznego z przesłankami wynikającymi z ustawy; działanie woli to uświadomienie sobie celu wyroku, skutków społecznych, jakie wyrażona przez sędziego reguła wywoła i chęć wywołania tych skutków. Element uczucia — to odruchowa reakcja na czyny ludzkie z punktu widzenia prawnego, przeważnie nieuświadomione uznawanie ich za zgodne lub niezgodne z prawem, to „poczucie prawne", ukryte nieraz w zwrotach „ogólnych zasad prawnych", „natury rzeczy" itp.

Reforma kierunku modernistycznego musi właśnie — zdaniem autora — pójść po drodze zmodernizowania czynnika uczucia i woli.

Zmodernizowanie czynnika intelektu to zasada, że sędzia nie powinien szukać fikcyjnej woli ustawodawcy lecz rozważyć rzeczywiste stanowisko, ustawodawcy współczesnego, a więc wziąć pod uwagę ogół norm, uwzględnić najnowsze przejawy legislacyjne, w których ta wola się wyraża. Kierować nim winna ratio iuris moderna, a obok zasady lex posterior derogat priori zasada ratio iuris moderna derogat priori. Przykładowo wskazuje tu autor tendencje Kodeksu Napoleona w kierunku nieograniczonej swobody umów i współczesne tendencje ochrony klas ekonomicznie słabszych.

Uobiektywnienie czynnika woli i uczucia osiągnąć może sędzia, zdobywając dokładną znajomość życia społecznego i kierując się poczuciem prawnym społecznym. Na to ostatnie składają się prócz czynników czysto indywidualnych także warunki ustawowe, zwyczajowe życia społecznego. Poczucie prawne społeczne jest w danym czasie i w danym społeczeństwie jednolite przynajmniej u większości jego członków i najdobitniej przejawia się ono w prawie zwyczajowym. Tylko to społeczne poczucie prawne winno być **uwzględnione** w wymiarze sprawiedliwości.

Na tak szerokiej podstawie swych rozważań formułuje prof. Peretiatkowicz swą tezę: „w wypadkach przez ustawę nieprzewidzianych winien sędzia swobodnie określić normę, ze względu na potrzeby społeczne najwłaściwszą, uwzględniając stanowisko współczesnego ustawodawcy (moderna ratio iuris) oraz poczucie prawne społeczne".

Cz. Rawski.

DE LEGE FERENDA

Sądownictwo ubezpieczeniowe

Ministerstwo Opieki Społecznej w ubiegłej sesji parlamentarnej wniosło projekt ustawy o sądach ubezpieczeń społecznych, mającej uporządkować stan prawny na rozległym odcinku formalnego prawa o ubezpieczeniach społecznych.

Stan dotychczasowy bowiem w zakresie postępowania spornego przedstawiał niebywale różnorodną mozaikę systemów. Wprawdzie materialne prawo o ubezpieczeniu społecznym stanowi w pewnej mierze twór pełnej kodyfikacji, uchylającej przepisy zaborcze, to jednak przepisy formalne nie uległy przez lat 20 poważnej nowelizacji, stając się plątaniną różnorodnych instytucyj, orzekających na mocy różnych przepisów procesowych.

STAN OBECNY.

Będziemy mieli tutaj cztery grupy terytorialne, nie stanowiące zresztą same w sobie jednolitego obrazu procedury w sprawach nas interesujących. Z konieczności używać będziemy terminologii niewłaściwej, bo operującej ziemiami b. zaborów.

No terenie b. zaboru rosyjskiego figurują: władze administracji ogólnej z dalszym dla nich właściwym tokiem postępowania, niepowiązane ze sobą sądy rozjemcze, oraz komisje rozjemcze, ilościowo pokrywające się z liczbą ubezpieczalni społecznych.

Obszar b. zaboru austriackiego ma obok władz administracji ogólnej i sądów rozjemczych, odrębny sąd polubowny dla spraw z ubezpieczenia pracowników umysłowych i podobnie jak w b. zaborze rosyjskim — komisje rozjemcze przy poszczególnych ubezpieczelniach.

Woj. śląskie wreszcie przez 20 lat naszej niepodległości zachowało specjalny system odrębnych dla Górnego Śląska — urzędów ubezpieczeń. Ponadto obok stale powtarzających się właściwości władz administracji ogólnej i komisyj rozjem-

czych, działających przy ubezpieczalniach społecznych, widzimy tutaj sądy: rozjemczy i polubowny oraz brackie sądy rozjemcze.

Do tej różnorodności dochodzi jeszcze częsta droga postępowania cywilnego w sądach powszechnych, do rozstrzygania sporów ubezpieczeniowych, t.zw. instytucjami zastępczymi.

Nadto uświadomić sobie wypada, że każdy z tych wyliczonych zaledwie systemów organizacji orzecznictwa ubezpieczeniowego posługuje się— jak to słusznie podkreśla uzasadnienie projektu — odrębnym systemem proceduralnym, więcej nawet niektóre z organów orzekających posługują się systemem wyraźnie podwójnym (np. urzędy ubezpieczeń w woj. poznańskim, pomorskim i śląskim dla jednych spraw stosują system procedury, zawarty w ordynacji ubezpieczeniowej z 1911 i trzech rozporządzeniach cesarskich z dnia 24.12. 1911, dla innych zaś — system, zawarty w niemieckiej ustawie z 20.12.1911 o ubezpieczeniu funkcjonariuszów prywatnych i w dwóch rozporządzeniach cesarskich z dnia 21.6.1913).

Wszystko więc przemawiało od dawna za tym, aby ten absurdalny stan rzeczy uległ radykalnej zmianie. Uzasadnienie projektu wyszło z założenia, że utrzymywanie obecnego stanu rzeczy w omawianym przedmiocie jest po prostu wysoce niebezpieczne z uwagi na poczucie ładu prawnego w społeczeństwie, i dało niezwykle charakterystyczne w tej mierze przykłady.

CHARAKTER SPORU.

Punktem wyjścia dla odpowiedniej budowy nowej konstrukcji sądownictwa ubezpieczeniowego jest ustalenie — przedmiotu sporu.

Uzasadnienie projektu ustaliło w tej mierze, że:

1) spór ubezpieczeniowy dotyczy prawa publicznego, a nie prywatnego (instytucja ubezpieczeń społecznych wydając orzeczenie — decyzję — spełnia akt przekazanego jej w oznaczonym zakresie przez Państwo władztwa),

2) oświadczenie woli instytucyj ubezpieczeniowych, gdy występują one w charakterze piastunów zwierzchnictwa państwowego, mają charakter aktów administracyjnych (instytucje ubezpieczeniowe sprawują imperium w zakresie administracji publicznych ubezpieczeń społecznych, a więc kiedy instytucje ubezpieczeniowe występują w roli organu administracji państwowej, wówczas ich oświadczenia woli mają charakter aktów administracyjnych).

Ustalenie charakteru sporu ubezpieczeniowego musiało zaważyć w sposób zdecydowany na ustroju przyszłych sądów ubezpieczeniowych. Możliwości mogło być w tej mierze kilka i kilka mogło być kombinacyj.

Specjalny charakter sporu przechylił szalę ku stworzeniu specjalnego sądownictwa ubezpieczeniowego.

USTRÓJ.

Sądownictwo specjalne wyraża się w powołaniu do życia okręgowych sądów ubezpieczeń społecznych i Trybunału Ubezpieczeń Społecznych z siedzibą w Warszawie, który jest drugą i ostatnią instancją dla sporów z dziedziny ubezpieczeń społecznych.

Projekt zapewnia funkcji sądzenia w tych sprawach pełną niezawisłość i pełne prerogatywy sądowe (art. 64—67 Konstytucji). Tak jak w prawie o ustroju sądów powszechnych tak i tutaj niezawisłość orzekania zapewniono przez niezawisłość sędziów, a więc ich nieusuwalność i nieprzenaszalność, nietykalność i nieodpowiedzialność (art. 48 projektu).

Ogólne kierownictwo i nadzór nad sądami ubezpieczeń społecznych sprawuje Minister Sprawiedliwości.

Prawa i obowiązki, odpowiedzialność dyscyplinarna i inne kwestie, dotyczące sędziów sądów ubezpieczeń spoecznych, buduje projekt analogicznie do prawa o ustroju sądów powszechnych, podobnie zresztą regulując tę sprawę w odniesieniu do zagadnienia administracji sądowej i sekretariatów.

W ogólnym rysie ustroju zwrócić należy uwagę na udział czynnika obywatelskiego, który jak dotąd wszędzie był przyjęty — w interesującej nas dziedzinie — oczywiście poza właściwością władz administracyjnych. Doceniając rolę czynnika obywatelskiego, a jak uzasadnienie w nawiasie wyjaśnia — nieprawniczego, projekt wyłącza go od sądzenia zagadnień prawnych, zwłaszcza tam, gdzie na okręgowym sądzie ubezpieczeniowym kończy się tok instancyj sądowych. Wyłącznie czynnika niefachowego od orzekania w kwestiach prawnych zdecydowało, iż autorzy projektu do drugiej instancji t. j. do Trybunału Ubezpieczeń Społecznych, nie wprowadzili zupełnie ławników.

Projektowany ustrój sądownictwa ubezpieczeniowego rysuje się jako jasna i logiczna budowa pionowa. Tok postępowania spornego w projekcie idzie od instytucyj ubezpieczeń społecznych — do okręgowych sądów ubezpieczeń społecznych (10—12 na terenie kraju) i stamtąd do Trybunału Ubezpieczeń Społecznych, drugiej i ostatniej w tej mierze instancji. Jedynie w zakresie świadczeń chorobowych pierwszą instancją są — komisje rozjemcze; oczywiście z uwagi na specjalny charakter

tych świadczeń pozostawienie tych komisyj nie nasuwa poważniejszych wątpliwości.

Dwuinstancyjność projektowana ma swój wzór już w strukturze toku postępowania spornego, istniejącego w zasadzie na terenie Górnego Śląska w zakresie ubezpieczeń górników i na terenie Wielkopolski.

Praktyka tych terenów wykazuje bowiem te dobre strony orzecznictwa, jakie są konieczne przy sprawach, wynikających z przepisów każdej dziedziny prawa socjalnego, a mianowicie: jasność procedury, logiczna szybkość postępowania i jednolitość orzecznictwa.

WŁAŚCIWOŚĆ RZECZOWA.

Właściwość przedmiotowa projektowanego sądownictwa obejmuje cały system ubezpieczeń społecznych, obowiązujących w Polsce, szczegółowo ujętych w szeregu ustawach wydanych przez Państwo Polskie czy też uznanych za nadal obowiązujące ustawach niemieckich (np. księga II i IV ordynacji ubezpieczeniowej Rzeszy z dnia 19.7 1911 i VII pruska powszechna ustawa górnicza z 17.6 1912).

Sądy ubezpieczeniowe mają rozpatrywać skargi na decyzje instytucyj ubezpieczeń społecznych, z których wynikają skutki prawne dla pracodawców, ubezpieczonych i ich rodzin oraz innych osób zainteresowanych... (art. 5 § 1 projektu).

Art. 4 p. 1 projektu powiada, że do właściwości sądów ubezpieczeń społecznych nie należą:

1) spory o prawo prywatne,

2) spory wynikające ze sprawowania nadzoru nad instytucjami ubezpieczeń społecznych,

3) spory między instytucjami ubezpieczeń społecznych z zastrzeżeniem odmiennych przepisów szczególnych.

Oznacza to, że tylko wtedy spór należy do właściwości omawianych sądów, gdy przedmiotem skargi jest akt władczy instytucji ubezpieczeniowej.

OKRĘGOWY SĄD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH.

Autorzy projektu przewidują 10—12 okręgowych sądów ubezpieczeń społecznych. Utworzenie okręgowego sądu następuje w drodze rozporządzenia Ministrów: Sprawiedliwości i Opieki Społecznej.

Szczególny charakter sądownictwa ubezpieczeniowego upoważnił projekt do przyjęcia większej elastyczności przy tworzeniu sądów, przesuwaniu ich okręgów i siedzib, niż to ma miejsce w sądownictwie powszechnym (str. 13 uzasadnienia).

Zniesienie jednak raz utworzonego okręgowego sądu ubezpieczeń społecznych wymaga — w myśl art. 10 § 4 projektu ustawy, co jest oczywistą konsekwencją przyjętej i w tym projekcie zasady, że sędziowie są nieusuwalni i nieprzenaszalni.

Okręgowy Sąd jest pierwszą instancją we wszystkich sprawach należących do właściwości sądownictwa ubezpieczeniowego. Sąd ten w pewnych przypadkach jest też i instancją ostateczną i na jego orzeczenie skarga rewizyjna nie służy np. w sprawach: o świadczenie z tytułu ubezpieczenia na wypadek choroby i macierzyństwa, o świadczenia z tytułu ubezpieczenia pracowników umysłowych na wypadek braku pracy, o zapomogę pośmiertną lub zasiłek pogrzebowy, o obowiązkowe świadczenie lecznicze w ubezpieczeniu emerytalnym i wypadkowym, o zwrot składek itp.

Okręgowy Sąd Ubezpieczeń Społecznych składa się z prezesa, sędziów i ławników, a w miarę potrzeby także i jednego lub więcej wiceprezesów. Ponieważ Okręgowy Sąd Ubezpieczeń Społecznych będzie miał przeważnie nieliczny skład osobowy, projekt też nie wprowadza dla niego obowiązkowego podziału na wydziały, co jest przewidziane w zasadach dla regulaminu wewnętrznego urzędowania Trybunału Ubezpieczeń Społecznych.

W zwykłym kolegium orzekającym w okręgowym sądzie projekt przewiduje — wzorem sądownictwa pracy — udział dwóch ławników, jednego z grona pracowników, drugiego z grona pracodawców, przy czym dla pewnych grup spraw projekt wprowadza specjalny skład kolegium orzekającego. Zmienia sią ławnik z grupy pracowników w zależności od rodzaju ubezpieczenia (w sądach pracy — zależnie od osoby skarżącego).

W sprawach, w których chodzi głównie o zagadnienie prawne, a nie o kwestii faktu — sąd orzeka jednoosobowo. Będą to więc sprawy: o świadczenie z tytułu ubezpieczenia na wypadek choroby i macierzyństwa, o świadczenie rentowe dla członków rodziny, pozostałych po osobach, które pobierały już rentę (jeżeli świadczenia te nie są uzależnione od niezdolności do zarobkowania), o zapomogę pośmiertną i zasiłek pogrzebowy itp. Sąd również orzeka bez udziału ławników, jeżeli spór toczy się o zawieszenie prawa do świadczeń lub o redukcję świadczenia w przypadku zbiegu uprawnień do świadczeń z instytucyj ubezpieczeń społecznych z różnych tytułów.

W sprawach, w których od orzeczenia okręgowego sądu nie służy skarga rewizyjna, projekt ustawy daje przewodniczącego kolegium orzekającego lub sędziemu orzekającemu (jednoosobowo) prawo przedstawienia w toku postępowania zagadnienia prawnego, budzącego wątpliwości, wraz ze swoją opinią do rozstrzygnięcia

Trybynałowi Ubezpieczeń Społecznych. Trybunał rozstrzyga przekazane mu zagadnienie prawne na posiedzeniu niejawnym w specjalnym kolegium, po wysłuchaniu wniosku rzecznika interesu publicznego lub złożeniu przez niego oświadczenia, iż nie zamierza złożyć wniosku.

Jeżeli w sprawach, w których od orzeczenia okręgowego sądu ubezpieczeń społecznych nie służy skarga rewizyjna, sąd ten zamierza odstąpić od zasady prawnej, wpisanej do księgi zasad prawnych Trybunału Ubezpiczeń Społecznych, wówczas przedstawia zagadnienie prawne wraz ze swoją opinią do rozstrzygnięcia Trybunałowi.

Rozstrzygnięcie Trybunału Ubezpieczeń Społecznych wiąże w danej sprawie okręgowy sąd ubezpieczeń społecznych.

TRYBUNAŁ UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH.

Trybunał Ubezpieczeń Społecznych jest instancją odwoławczą od orzeczeń (wyroków i postanowień) okręgowych sądów ubezpieczeń społecznych. Jest on zarazem ostatnią instancją sądową dla spraw z zakresu ubezpieczeń społecznych.

Obok tego — podobnie do innych ostatecznych instytucyj sądowych—Trybunał wyjaśniać ma przepisy prawne, które budzą wątpliwości lub których stosowanie wywołało rozbieżność w orzecznictwie. Projekt składa inicjatywę w tej mierze w ręce Ministra Sprawiedliwości, Prezesa Trybunału i rzecznika interesu publicznego. Oczywiście — wyjaśnienia prawne Trybunału mogą dotyczyć tylko zagadnień z dziedziny ubezpieczeń społecznych (uzasadnienie, str. 58).

Trybunał nadto w myśl art. 18 projektu orzeka w innych sprawach, przekazanych mu przez przepisy prawa.

Trybunał składa się wyłącznie z czynnika sędziowskiego, a więc: z prezesa, wiceprezesów i sędziów i dzieli się na wydziały.

Zasadniczym kompletem orzekającym jest komplet 3 sędziów. W składzie kolegium orzekającego projekt uwzględnia przepis art. 105 prawa o ustroju sądów powszechnych w zakresie delegowania sędziów.

Kolegium orzekające może przekazać zagadnienie prawne, budzące wątpliwość, do rozstrzygnięcia kolegium 7 sędziów, po czym uchwaloną zasadę można wpisać do księgi zasad prawnych.

Projekt zna również zgromadzenie ogólne sędziów Trybunału, które obraduje wówczas jeżeli wyjaśnia przepisy prawne lub też wtedy, gdy jakiekolwiek kolegium orzekające zamierza odstąpić od zasady prawnej, wpisanej do księgi.

Zasadom prawnym, zapisanym do księgi zasad, projekt ustawy przyznaje, jak już podkreśliśmy, moc wiążącą dla okręgowych sądów ubezpieczeń społecznych w sprawach, w których tok instancyj sądowych kończy się na okręgowym sądzie. Mimo wątpliwości teoretycznych, jakie ta zasada może budzić, zdecydowano się na nią ze względów praktycznych, jako na bardzo ważną dla prawidłowego funkcjonowania ubezpieczeń społecznych gwarancję jednolitości orzecznictwa sądowego (uzasadnienie, str. 59).

Obok prowadzenia księgi zasad prawnych Trybunał wydawać ma zbiór swoich orzeczeń, zawierających rozstrzygnięcia zasadniczych zagadnień prawnych. Zbiór ten będzie miał olbrzymią doniosłość praktyczną.

Projekt w art. 28 ustala zasadę autonomicznego administrowania w sądach ubezpieczeniowych przez wywołonienie z grona sędziów Trybunału kolegium administracyjne.

SPORY O WŁASNOŚĆ.

W myśl art. 99 projektu ustawy spory o właściwość między okręgowymi sądami ubezpieczeń społecznych rozstrzyga Trybunał Ubezpieczeń Społecznych.

Rozstrzyganie sporów o właściwość między sądami ubezpieczeniowymi, a sądami administracyjnymi oddaje się w ręce Najwyższego Trybunału Administracyjnego, jako naczelnego i powszechnego sądu administracyjnego. Sądy ubezpieczeniowe bowiem są szczególnymi sądami administracyjnymi.

Dlatego też dla sporu o właściwość między sądami ubezpieczeniowymi i sądami powszechnymi lub też innymi szczególnymi, podlegającymi w toku instancyj sądom powszechnym — właściwym jest Trybunał Kompetencyjny.

Sprawy natomiast o pomoc prawną między sądami ubezpieczeń społecznych a sądami powszechnymi ma rozstrzygać sąd apelacyjny, przełożony nad sądem, do którego zwrócono się o pomoc. Jak— bowiem podkreśla uzasadnienie — oddanie rozstrzygnięcia tego sporu w ręce sądu apelacyjnego uzasadnia się tym, że będący w takim sporze stroną okregowy sąd ubezpieczeń społecznych będzie hierarchicznie jeśli nie wyższy, to conajmniej równy okręgowemu sądowi powszechnemu (str. 61 i nast.).

APLIKANCI SĄDOWI.

W/g art. 43 projektu do sądów ubezpieczeń społecznych mogą być przydzielani aplikanci sądowi na okres czasu nie dłuższy, niż jeden rok.

Przepis ten obok ogólnej przesłanki, kierującej aplikację sądową, a wychodzącej z założenia,

że aplikant winien zapoznać się z całokształtem sądownictwa polskiego, ma na myśli ważną, szczególnie dla sądownictwa ubezpieczeniowego tezę — przygotowania wyspecjalizowanych kadr na stanowiska sędziowskie w sądach ubezpieczeniowych. Obok nowych możliwości otwiera się dla młodego pokolenia prawniczego szerokie pole do wpływu sędziowskiego na tak ważną dziedzinę zagadnień socjalnych, dziedziny, wymagającej specjalnie czułej opieki prawnika - społecznika.

SĘDZIOWIE.

Jak już ogólnie wyjaśniliśmy wzorem prawa o ustroju sądów powszechnych, niezawisłość orzekania w sądach ubezpieczeń społecznych, projekt zapewnia przez niezawistość sędziów, a więc ich nieusuwalność i nieprzenoszalność, nietykalność i nieodpowiedzielność. Naruszenie tych przywilejów sędziowskich może i tutaj nastąpić tylko w przypadkach i w trybie, przewidzianym w ustawie.

Sędziów mianuje Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek Ministra Sprawiedliwości, przedstawiony w porozumieniu z Prezesem Rady Ministrów i Ministrem Opieki Społecznej, a więc ministrem resortowym dla instytucyj ubezpieczeń społecznych. Projekt zachowuje przyjętą w ustroju sądów powszechnych zasadę korporacjonizmu korpusu sędziowskiego, jako jedną z gwarantek niezawistości sądzenia, a mianowicie w/g art. 57 § 2 projektu ustawy tylko jedną piątą ogólnej liczby sędziów może być mianowany bez inicjatywy kolegium administracyjnego Trybunału Ubezpieczeń społecznych, które właśnie przedstawia kandydatów na sędziów sądów ubezpieczeń społecznych.

Zwiększenie zakresu swobody mianowania sędziów należy tłumaczyć specjalnym charakterem sądownictwa ubezpieczeniowego, który przywiązuje dużą wagę do wprowadzenia w skład korpusu sądowego ubezpieczeń społecznych obok czynnika zawodowo sędziowskiego także i czynnika administracyjnego, oczywiście przy odpowiednim kluczu selekcyjnym i w odpowiedniej proporcji.

Art. 49 projektu i 50 mówią, że na stanowisko sędziego okręgowego sądu ubezpieczeń społecznych może być mianowany ten, kto:

1) posiada warunki przewidziane w art. 82 lub 83 prawa o ustroju sądów powszechnych,

2) posiada co najmniej trzy lata służby na stanowisku sędziego grodzkiego lub podprokuratora okręgowego w sądownictwie powszechnym, albo co najmniej pięć lat pracy w administracji państwowej na stanowisku referendarskim w zakresie ubezpieczeń społecznych lub na równorzędnym stanowisku w instytucjach ubezpieczeń społecznych.

Na stanowisko sędziego Trybunału Ubezpieczeń Społecznych może być mianowany ten, kto posiad co najmniej pięć lat służby na stanowisku sędziego okręgowego sądu obecpieczeń społecznych.

Jednakże połowa sędziów Trybunału może być mianowana spośród osób, które posiadają warunki wymagane przez art. 82 lub 83 prawa o ustroju sądów powszechnych, i pracowały co najmniej pięć lat w administracji rządowej na stanowisku referendarskim w zakresie ubezpieczeń społecznych, oraz spośród osób, które posiadają co najmniej pięć lat służby na stanowisku przynajmniej sędziego sądu okręgowego.

Ponadto sędzią Trybunału może zostać profesor prawa na uniwersytecie państwowym polskim (art. 51 projektu).

Oczywiście na okres trzech lat od dnia wejścia w życie tej ustawy będą miały zastosowanie i w tej mierze przepisy przejściowe, zwłaszcza art. 415 i 416 projektu łagodzące warunki mianowania, a to ze względów wyłącznie praktycznych, liczących się z pewnymi trudnościami przy pierwszej obsadzie nowoutworzonych sądów.

Jak podkreśla uzasadnienie, projekt ustawy, zachowując odrębność sądownictwa ubezpieczeniowego, zmierza do związania sędziów tego sądownictwa z korpusem sędziowskim sądów powszechnych przez:

upodobnienie kwalifikacyj (cytowany art. 49 i nast.),

zrównanie służby w sądach ubezpieczeniowych ze służbą w sądach powszechnych (art. 66 projaktu stwierdza, że przy mianowaniu sędziów sądów ubezpieczeń społecznych oraz rzecznika interesu publicznego i jego zastępców na stanowiska w sądach powszechnych stosuje się odpowiednio art. 85 prawa o ustroju sądów powszechnych; przy czym następujące stanowiska w sądownictwie ubezpieczeń społecznych uważa się za równorzędne ze stanowiskami w sądach powszechnych: 1) sędziego okręgowego sądu ubezpieczeń społecznych — z sędzią okręgowym; 2) prezesa okręgowego sądu ubezpieczeń spoecznych z prezesem sądu okręgowego, 3) sędziego Trybunału Ubezpieczeń Społecznych oraz rzecznika interesu publicznego i jego zastępcy — z sędzią apelacyjnym; 4) wiceprezesa Trybunału — z wiceprezesem Sądu Apelacyjnego; 5) Prezesa trybunału — z prezesem Sądu Apelacyjnego;

poddanie sędziów ubezpieczeń społecznych ogólnym sądom dyscyplinarnym (przepisy art. 129 — 137 oraz 141 — 187 prawa o ustroju sądów powszechnych mają odpowiednio zostosowanie

i do tych sądów z uzupełnieniem, o których poniżej) oraz sądowi Najwyższemu, jeżeli chodzi o przenoszenie sędziów na inne miejsca służbowe lub w stan spoczynku dla dobra wymiaru sprawiedliwości.

Tutaj wyjaśnić należy. że projekt przejmuje z sądownictwa powszechnego cały system odpowiedzialności dyscyplinarnej sędziów, powołuje tylko jeden odrębny sąd dyscyplinarny przy Trybunale Ubezpieczeń Społecznych, odpowiadający sądowi dyscyplinarnemu okręgu apelacyjnego. Funkcje prokuratora dyscyplinarnego projekt powierza prokuratorom dyscyplinarnym sądów powszechnych.

Ogólne kierownictwo i nadzór nad sądami ubezpieczeń społecznych sprawuje Minister Sprawiedliwości. Ministrowi Opieki Społecznej, jako odpowiedzialnemu kierownikowi polityki Państwa w dziedzinie socjalnej, projekt powierza pewien wpływ na mianowanie sędziów sądów ubezpieczeń społecznych oraz na ustalanie okręgów sądowych, wydawanie regulaminów wewnętrznego urzędowania sądów itp.

W zakresie praw i obowiązków tych sędziów projekt przewiduje stosowanie odpowiednio przepisów art. art. 106, 114, 115, 117 § 3 i 118 prawa o ustroju sądów powszechnych z odpowiednimi modyfikacjami w zakresie organu, oznaczającego np. termin wypoczynku, oraz 119—128 prawa o ustroju sądów powszechnych, przy czym przewidziane w art. 125 § 3 i w art. 126 § 1 tego prawa rozstrzygnięcie należy do właściwości kolegium administracyjnego Trybunału Ubezpieczeń Społecznych.

ŁAWNICY.

Sposób powoływania i zwalniania ławników projekt warunkuje na wzór analogicznej instytucji w sądach pracy z tą tylko różnicą bardzo istotną, że powoływanie ławników w sądach ubezpieczeniowych jest scentralizowane przy władzach naczelnych.

Mianowicie art. 74 projektu stwierdza, że ławników okręgowych sądów ubezpieczeń społecznych powołuje w równej liczbie z każdej z dwóch grup pracowników i pracodawców na okres trzyletni Minister Sprawiedliwości w porozumieniu z Ministrem Opieki Społecznej na podstawie list kandydatów przedstawionych: 1) z grupy pracowników — przez stowarzyszenia zawodowe pracownicze, czynne w okręgu danego sądu; 2) z grupy pracodawców — przez czynne w okręgu danego sądu izby przemysłowo-handlowe, izby rzemieślnicze oraz izby rolnicze.

Prawa i obowiązki ławników sądów ubezpieczeniowych wzorowane są na odnośnych przepisach sądów pracy.

RZECZNIK INTERESU PUBLICZNEGO.

Do konstrukcji sądów ubezpieczeniowych wprowadzono ciekawą instytucję: rzecznika interesu publicznego, o którym kilkakrotnie już wspominaliśmy w toku niniejszego sprawozdawczego szkicu.

Zadania jego są ustalone formułą art. 86 projektu, że rzecznik interesu publicznego stoi na straży prawa. Rzecznik powinien dążyć za pomocą środków, służących mu z mocy niniejszej ustawy do ustalenia w orzecznictwie sądów ubezpieczeń społecznych prawidłowej i jednolitej wykładni przepisów prawnych i należytego ich stosowania.

Poza tym rzecznik przedstawia Ministrowi Opieki Społecznej swoje spostrzeżenia co do potrzeby zmian lub uzupełnień obowiązujących przepisów prawnych w zakresie ubezpieczeń społecznych.

Funkcje rzecznika interesu publicznego pomyślane w projekcie szeroko, nabierają dopiero właściwej treści w świetle samej strony proceduralnej projektowanych sądów ubezpieczeń społecznych.

Rzecznik interesu publicznego lub jego zastępcy (wg. art. 85 § 2 — rzecznik działa osobiście lub przez swoich zastępców) zasadniczo funkcjonują przy Trybunale Ubezpieczeń Społecznych, ale jego ingerencja obejmuje zakres orzecznictwa okręgowych sądów ubezpieczeniowych, a nawet w zakres orzecznictwa samych instytucyj ubezpieczeń społecznych.

Brak miejsca nie pozwala nam na bardziej szczegółową analizę tej instytucji, zaznaczyć jednak trzeba, że Trybunał Ubezpieczeń Społecznych orzeka z reguły w każdej sprawie dopiero po wysłuchaniu wniosków rzecznika interesu publicznego lub złożenie przez niego oświadczenia, że wniosku złożyć nie zamierza. Wnioski swoje rzecznik ma prawo złożyć w każdej sprawie, toczącej się przed omawianymi sądami.

Aby zapobiec rozbieżności wykładni prawa w orzecznictwie okręgowych sądów ubezpieczeń społecznych projekt wprowadza kilka środków, z których jeden, przysługujący tylko rzecznikowi interesu publicznego, jest godny osobnego omówienia. Jest to tzw. skarga w obronie ustawy.

I jeszcze jedno ciekawe uprawnienie rzecznika które charakteryzuje ogólnie jego stanowisko. Oto w art. 110 projekt nadaje rzecznikowi interesu publicznego prawo zaskarżenia do sądu ubezpieczeniowego każdej decyzji (choćby prawomocnej!) instytucji ubezpieczeń społecznych, dotkniętej jedną z wad, ujętych w art. 101 przepisów o postępowaniu administracyjnym .

Uzasadnienie wyjaśnia, że instytucję rzecznika interesu publicznego częściowo wzorowano na instytucji francuskiego „commisaire du gouverne-

ment" i niemieckiego „komissar zur Wahrnehmung des öffentliches Interesses".

ZASADY PROCESOWE

Projekt uzależnia wszczcie postępowania przed sądem ubezpieczeń społecznych — od wniesienia skargi czy to przez stronę czy też przez rzecznika interesu publicznego, któremu przyznaje w tym wypadku prawa strony.

Dalej obok zasady skargowości projekt przyjął zasadę oficjalno - śledczą, zastępując nią właściwą dla procesu cywilnego dominującą rolę stron w zbieraniu materiału procesowego.

Projekt przyjmuje zasadę swobodnej oceny dowodów, natomiast wyłącza zasadę dyspozycyjności wykluczając ugodę sądową oraz skrępowania sądu żądaniami stron.

Zasadę ustności i pisemności wraz z zasadą bezpośredniości zostają zachowane, przy czym nie mogą być one w pełni i zawsze przeprowadzone w praktyce; np. zasada bezpośredniości może być w pewnym sensie naruszona przez to, że sąd uwzględnia materiał dowodowy, zebrany w toku postępowania przed instytucją ubezpieczeń, pamiętać jednak należy, że instytucja ubezpieczeń suołecznych występuje wobec obywatela w charakterze władzy publicznej, zainteresowanej w zasądzie tylko w prawidłowym wykonaniu przepisów prawa.

Koncentracja materiału procesowego oraz jawność i publiczność — zamykają zespół zasad procesowych, przyjętych przez projekt.

INNE OGÓLNE POSTANOWIENIA.

Projekt ustawy jest w istocie poważnym kodeksem liczącym około 425 artykułów i około 130 stron druku. Uzasadnienie liczy 123 strony. Jasne więc, że w ramach szkicu sprawozdawczego trudno jest pokusić się nawet o możliwie jasne zarysy nowego typu sądownictwa i nowej jego budowli.

Dodać jednak musimy niektóre jeszcze przepisy, godne uwagi. Sprawa pełnomocników więc została uregulowana przy naczelnej tezie, że zainteresowani muszą mieć drogę do sądu ubezpieczeń społecznych. Stąd w postępowaniu przed okręgowymi sądami nie ma przymusu adwokackiego, a jeśli strona nie staje osobiście lub przez ustawowych przedstawicieli, to obok adwokata może się zastąpić przez rodziców, małżonka, rodzeństwo lub dzieci, a członkowie stowarzyszeń także przez przedstawicieli tych stowarzyszeń. Jest to więc analogia do zasad, obowiązujących w tym względzie przed sądami pracy.

Dopiero *przed Trybunałem Ubezpieczeń Społecznych* projekt wprowadza *przymus adwokacki*, uznając, że w interesie stron leży zapewnienie udziału ich przedstawicielom o możliwie wysokiej znajomości prawa. Instytucje ubezpieczeń społecznych są zwolnione we wszystkich instancjach od przymusu adwokackiego, instytucje te mogą być zastępowane obok adwokatów tylko przez swoich pracowników, posiadających akademickie studia prawnicze.

Ciekawe jest wreszcie postanowienie co do milczenia władzy, w tym przypadku instytucji ubezpieczeń społecznych. Projekt dopuszcza zaskarżenie milczenia przed sądami ubezpieczeń po upływie 6 miesięcy, licząc od dnia zgłoszenia w przepisany sposób zrzeczenia, przy czym — jak wynika z uzasadnienia — projekt w tej mierze traktuje milczenie władzy jako domniemanie odmownej decyzji.

Tadeusz Orlewicz.

Prawo zagranicą

Międzystanowa konferencja w sprawach prawa pracy w Stanach Zjednoczonych.

W dniach 25—27 października 1937 r. odbyła się w Waszyngtonie czwarta międzynarodowa konferencja w sprawach prawa pracy. Konferencje takie odbywają się corocznie od 1934 począwszy; celem ich jest wypracowywanie jednolitych norm pracy w całych Stanach. Istniejące bowiem dotychczas odrębności i różnice między ustawodawstwem społecznym poszczególnych stanów utrudniały realizowanie zawartych w nich przepisów a zarazem szkodziły życiu gospodarczemu, przyczyniając się do powstawania wielkiej ilości zatargów pracy oraz dając nieuczciwym przedsiębiorcom łatwą możność unikania niewygodnych dla nich przepisów.

Konferencję otworzyła p. Perkins, federalny minister pracy, stwierdzając, że od czasu pierwszej konferencji w poszczególnych stanach wydano więcej ustaw społecznych niż kiedy kolwiek przedtem. Konferencje przyczyniły się do rozwoju federalnego ustawodawstwa społecznego, a zalecenia ich są uwzględniane przez rządy stanowe.

Spośród szeregu zaleceń, przyjętych przez tę konferencję, zasługują na uwagę następujące: ujednolicenie ustawowych warunków pracy (dotyczących sposobu ustalania płac i czasu pracy) w drodze ustawy federalnej, któraby unormowała te sprawy w odniesieniu do tych gałęzi przemysłu, w których istnieje konkurencja między stanami. Ustawa taka miałaby również zabronić handlu wyrobami, produkowanymi przez dzieci, oraz chałupniczymi. Nad wykonaniem przepisów tej ustawy miałyby czuwać federalne ministerstwo pracy w porozumieniu ze stanowemi ministerstwami pracy.

W zakresie pracy dzieci konferencja zwróciła uwagę na fakt wzrostu tej pracy w ostatnich latach. Zostało przeto przyjęte zalecenie wydania odpowiednich ustaw przez stany, któreby treścią odpowiadały przygotowanym normom właściwej ustawy federalnej, oraz konferencja wypowiedziała się za przyjęciem potrzebnej w tym celu zmiany konstytucji.

W sprawie chałupnictwa konferencja stanęła na stanowisku, że należy wprowadzić ustawowy zakaz wykonywania pracy sposobem chałupniczym tam, gdzie taki zakaz dotychczas nie został wprowadzony.

Konferencja zaleciła wreszcie ujednolicenie nadzoru nad wykonywaniem przepisów o ochronie pracy w poszczególnych stanach tak, ażeby w każdym stanie nadzór ten był sprawowany tylko przez jeden urząd centralny. Urzędy te powinny dysponować odpowiednimi funduszami na swoje potrzeby.

Służba pracy w Chinach

Ustawa z dnia 2 lipca 1937 r. wprowadziła w Chinach obowiązek służby pracy na robotach publicznych. Obowiązkowi temu podlegają wszyscy zdrowi mężczyźni w wieku od 18 do 45 lat życia, którzy są obywatelami Chin. Normalnie obowiązek ten polega na pracy 3 dni w roku przy jednej z następujących prac: wykonywanie urządzeń obronnych, budowa dróg, prace przy tamach i zalesianie. W czasie kryzysu obowiązany może być pociągnięty do wykonywania nadzwyczajnych prac obronnych oraz prac dla ochrony przed grożącym niebezpieczeństwem lub usunięciem niebezpieczeństwa, mogącego nadejść. Od obowiązku tego są wolni mężczyźni ułomni, a dalej urzędnicy służb publicznych, słuchacze szkół wyższych, oraz profesorowie tych szkół. Inne osoby, którym uzasadnione okoliczności nie pozwoliły na spełnienie obowiązku służby pracy, muszą płacić w zamian za to po pół dolara za dzień pracy. Praca wykonywana jest z reguły podczas urlopu lub w martwym sezonie w rolnictwie. Osoby, zatrudnione w odległości ponad 5 km. od miejsca zamieszkania, otrzymują odpowiednie odszkodowanie. Dalsze przepisy regulują sprawę odszkodowania za wypadki przy wykonywaniu obowiązkowej służby pracy oraz postępowanie z tym związane. Osoby uchylające się od spełnienia obowiązku służby pracy mogą być ukarane grzywną do 1 dolara dziennie (tj. za każdy nieprzepracowany dzień) lub być przymusowo sprowadzone na miejsce robót publicznych.

Ustawa o pracy w Iraku

Dnia 25 kwietnia wydana została w Iraku ustawa o pracy. W 39 artykułach obejmuje ona najważniejsze zagadnienie prawa pracy, regulujące: warunki i długość czasu pracy, odszkodowanie za wypadki przy pracy i choroby wynikłe na tle wykonywania pracy, sprawę stowarzyszeń robotniczych i zagadnienie nadzoru nad wykonywaniem przepisów ochronnych. Z ciekawszych postanowień tej ustawy zasługują na omówienie przepisy rozdziału II o warunkach i długości czasu pracy. Każdy pracownik ma prawo do godzinnego wypoczynku w czasie swej pracy i co najmniej dwudziestogodzinnego wypoczynku na tydzień, należy jednak przy tym wziąć pod uwagę wszystkie względy religijne, humanitarne i ekonomiczne, które mogą wchodzić w grę. Każdy pracownik, pracujący cały rok w przedsiębiorstwie przemysłowym, zatrudniającym co najmniej 10 pracowników ma prawo do 10 dni urlopu płatnego, pod warunkiem, że czas urlopu zostanie uzgodniony z właścicielem przedsiębiorstwa; na zasadzie urzędowego świadectwa lekarskiego może on otrzymać płatny urlop — 15 dniowy.

Młodocianych nie wolno zatrudniać w przemyśle. Wolno im jednak pracować w szkołach technicznych, w szkołach lub instytucjach dobroczynnych i w zakładach, uznanych przez rząd za zakłady szkolące; jednakże i w tych ostatnich młodocianego nie wolno zatrudniać dłużej niż 4 godziny dziennie. Odpoczynek nocny winien wynosić co najmniej 11 godzin, w których musi się znajdować czas pomiędzy 10 godziną wieczorem a 5 rano. Zagadnienie pracy nocnej niezbędnie potrzebnej w danych przedsiębiorstwach ma być uregulowane osobnymi rozporządzeniami. Osobne rozporządzenia mają ustalić również listę zakładów pracy, w których zupełnie nie wolno zatrudniać kobiet ani młodocianych. W każdym zakładzie przemysłowym muszą być używane środki potrzebne do zapewnienia robotnikom bezpiecznej pracy. Dalej muszą być przewidziane specjalne środki dla zapewnienia pracownikom pierwszej pomocy leczenia

w razie wypadku przy pracy, albo choroby, której nabawili się podczas pracy.

Wymienione dane zaczerpnięte zostały z wydawnictw oficjalnych Międzynarodowego Biura Pracy.

W. Iwaszkiewicz.

Niemiecka Służba Biologiczno - Kryminalna

Jak wiadomo w nowoczesnej kryminologii i penologii powszechnie uznaje się potrzebę badań biologiczno - kryminalnych przestępców oraz więźniów.

Badania biologiczno - kryminalne przeprowadza się już w całym szeregu państw; m. i. badania takie są i u nas realizowane, zwłaszcza jeżeli chodzi o więźniów młodocianych. W Niemczech dotychczas badania biologiczno - kryminalne przeprowadzano tylko na terenach niektórych dzielnic, dopiero rozporządzenie Min. Sprawiedl. Rzeszy z 30.XI.1937 r. wprowadza Służbę Biologiczno - Kryminalną na terenie całego państwa. Rozporządzenie to omawia na lamach tegorocznego drugiego numeru „Monatsschrift fuer Kriminalbiologie und Strafrechtsreform" prof. **F. Neureiter.**

Rozporządzenie wskazuje, że badania biologiczno - kryminalne mają na celu zebrać całokształt danych o osobowości więźnia czyli wszelkie dane o jego wrodzonych skłonnościach tudzież o tych czynnikach, które w ciągu całego życia kształtowały osobowość danej jednostki. Badania te dotyczą **tylko więźniów,** przy czym objęte mają być tymi badaniami następujący osobnicy:

1) Ci, którzy nie ukończyli jeszcze 25 lat życia, a znajdują się w więzieniu dla młodocianych względnie osobnicy liczący 25 lat, a mający do odbycia karę ponad 6 miesięcy więzienia;

2) Liczący ponad 25 lat, jeśli skazani są na karę co najmniej 3-ch lat więzienia;

3) Ci, wobec których orzeczono środek zabezpieczający lub poprawczy (również kastrację);

4) Inni, których badanie wskazane jest z rozmaitych szczególnych względów.

Punkty dla badań biologiczno - kryminalnych, urządzone narazie przy 73 zakładach karnych w Rzeszy pozostają pod kierownictwem lekarza więziennego, który ma dodanych sobie do pomocy niektórych urzędników więziennych. (Jest charakterystycznym, że współpraca duchownego więziennego jest przy ustalaniu danych biologiczno - kryminalnych wykluczona — jak **Neureiter** wskazuje). Poszczególne punkty badań podlegają t.zw. punktom zbornym (Sammelstelle), których narazie w Niemczech jest 9. Takie punkty zborne istnieją w miastach uniwersyteckich, a ich kierownicy mają pozostawać w ścisłym porozumieniu z profesorami odpowiednich katedr.

Badania biologiczno - kryminalne są przeprowadzane według niezmiernie szczegółowo opracowanego kwestionariusza, który zostaje przesłany do odpowiedniego punktu zbornego, gdzie ulega naukowemu opracowaniu i pozostaje do dyspozycji wymiaru sprawiedliwości, instytucyj powołanych dla spraw eugeniki i rasy oraz więzień. Na owych punktach zbornych ciążą w szczególności następujące zadania:

a) klasyfikacja i uporządkowanie napływającego materiału oraz jego naukowe opracowanie i wykorzystanie;

b) prowadzenie dossier wszelkich biologiczno - kryminalnie badanych przestępców;

c) informowanie władz więziennych i rejestru karnego o wynikach badań;

d) szkolenie urzędników prowadzących badania więźniów.

Należy zaznaczyć, że przy zbieraniu całego szeregu danych nie można się — według rozporządzenia — opierać tylko na oświadczeniach badanego, lecz należy takie dane sprawdzać w aktach sądowych, w urzędach opieki społecznej, aktach więziennych, urzędach gminnych, w policji, wojsku, władzach partyjnych, w szkole itd.

Niemiecki kwestionariusz dla badań biologiczno-kryminalnych jest oparty w dużej mierze na bawarskim kwestionariuszu i uzgodniony z projektem ustalonym na międzynarodowych konferencjach, zawiera jednak poza tym cały szereg punktów. Co do szaty zewnętrznej, to kwestionariusz zrywa z formą zeszytową lecz składa się z — zawartych w specjalnej tece — poszczególnych kart; taka forma ma przede wszystkim to na celu, że kilka osób może mniej lub więcej równocześnie opracowywać poszczególne dane (nie wszystkie pytania kwestionariusza wymagają obecności badanego).

Kwestionariusz, dążąc do uchwycenia najdrobniejszych nawet momentów dotyczących osobowości badanego, uwzględnia następujące zagadnienia (streszczone tu w jaknajwiększym skrócie, bez wyliczenia szczegółów podziału poszczególnych punktów — co zajęłoby parę stron druku):

Personalia.

Okoliczności i warunki czynu przestępczego (okoliczności łagodzące i obciążające, miesiąc, dzień w tygodniu, pora dnia, czynniki atmosferyczne itd.).

Rozwój przestępczej działalności danego osobnika.

Poprzednie zachowanie się w więzieniu.

Wpływ czynników socjalnych na przestępczą działalność. (Dane o zawodzie, prowadzeniu się i stosunku ojca i matki do badanego, stosunki domowe, atmosfera, opinia rodziny, wychowanie i wykształcenie badanego, zawód, służba w pracy i wojsku, stosunki domowe badanego, dane o żonie badanego, uspołecznienie, towarzystwo, ważniejsze wydarzenia w życiu podanego).

Stosunki zdrowotne w rodzinie badanego (ze szczególnym uwzględnieniem sprawy dziedziczności).

Psychiczny i fizyczny rozwój więźnia (dzieciństwo, okres dojrzewania i wiek dojrzały — z wnikaniem nawet w takie szczegóły jak sprawa głębokości snu, marzeń sennych itp).

Dane antropometryczne i morfologiczne.

Ustrój nerwowy.

Obecny stan psychiczny (motoryka, mimika, mowa, pismo, uwaga, spostrzegawczość, życie popędowe, inteligencja itd.).

Zaburzenia psychiczne.

Następne punkty są pozostawione do wypełnienia w późniejszym okresie — w czasie pobytu więźnia na wolności. Pozostawione jest również miejsce na zdjęcia badanego.

Wynik badania zostaje ujęty w krótkiej formie, w której się uwzględnia typ konstytucjonalny psychiczny i cielesny (według typologii Kretschmera) a przede wszystkim opracowuje się wszystkie dane (już w punkcie zbornym dla badań biologiczno - kryminalnych) z punktu widzenia rokowania, prognozy socjalnej danego więźnia.

Jak widzimy zadania, które sobie stawia niemiecka Służba Biologiczno - Kryminalna są po prostu ogromne, wymagają bardzo dużego i świetnie wyszkolonego personelu, aby móc stanąć na odpowiednim poziomie. Czy i o ile w praktyce zbożczy się od idealnych — i powiedzmy otwarcie: niemożliwych do wykonania — zadań, które sobie niemiecka biologia kryminalna stawia, przyszłość okaże.

P. H.

Następny (32) numer Współczesnej Myśli Prawniczej ukaże się bezpośrednio przed Zjazdem Delegatów Zrzeszeń Młodych Prawników w Poznaniu (26 — 29 maja) w znacznie zwiększonej objętości.

Administracja: ul. Piusa XI nr 60. **Administrator:** Stefan Gulczyński. Administracja oraz Księgarnia Rolnicza, w Warszawie, Mazowiecka 10, tel. 503-29, przyjmują zgłoszenia prenumeraty.

Redakcja: Warszawa, Grażyny 1 m. 17, tel. 4-38-41. **Konto P. K. O. Nr. 9030.**

Korespondenci: Tadeusz Żmigrodzki (Lublin), Henryk Medyński (Wilno), Janusz Deresiewicz, Leon Gliszczyński (Poznań), Tadeusz Duch i Dr. Tadeusz Kostórkiewicz (Lwów), Stanisław Merczyński (Kraków), Jerzy Horski i Czesław Przymusiński (Katowice), Jan Pomorski (Toruń).

Redaktor odp.: Jerzy Poznański. **Wydawca:** Zw. Zrzeszeń Młodych Prawn. R. P.

Prenumerata roczna — **6 zł.**; kwartalna — **1 zł. 50 gr.**

Redakcja rękopisów nie zwraca. Uprasza się o nadsyłanie prac pisanych na maszynie i po jednej stronie arkusza.

Druk. Społeczna, Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.

1923 XV-lecie 1938

Związku Zrzeszeń Młodych Prawników Rzplitej Polskiej

sprowadzi na Walny Zjazd do Poznania wszystkich młodych prawników oraz seniorów Związku.

W PROGRAMIE:

Uroczyste otwarcie Zjazdu z udziałem najwyższych przedstawicieli Władz oraz instytucji społecznych,

Obrady komisji zawodowych i ogólnej,

Przedstawienie operowe w Teatrze Wielkim,

Oficjalny obiad w Bazarze,

Garden party w parku Wilsona,

Wycieczka do Biskupina, zwiedzanie Gniezna, wspólny obiad koleżeński w Gnieźnie,

Wieczór towarzyski z tańcami w Bazarze,

Zamknięcie Zjazdu w auli Wyższej Szkoły Handlowej.

ZNIŻKI KOLEJOWE, HOTELOWE I POBYTOWE — INFORMACJI SZCZEGÓŁOWYCH UDZIELAJĄ ZRZESZENIA MIEJSCOWE

Zjazd odbędzie się w Poznaniu w dn. 26—29 maja 1938 roku